Kościół i Szkoła.

Pismo miesięczne.

Rok I.



Leszno i Gniezno.
Nakład i druk *Ernesta Günthera.*

1846.

Treść rzeczy.

Przedmowa.

Jaki jest stósunek matki do córki, w takim uważamy kościół co do szkoły. Kościół jest to większy dom boży — dom modlitwy, w którym jest ółtarz, ambona i chrzcielnica. Szkoła jest mniejszy dom boży, w którym nauczyciel dla dzieci jest ojcem i przykładem życia. Najdogodniéj nawet, gdy w szkole stolik nauczyciela zastępuje miejsce ółtarza, a ławki podobnie dla obojéj płci dzieci naprzeciw niego są ustawione, jak ławki w kościele. Wielce téż pożyteczno, gdy nauczyciel dopilnuje swych godzin w szkole w przekonaniu: iż przez to służy Bogu — i gdy podobnież dzieci swój pobyt w szkole i prace szkolne uważają za część służby boskiéj.

Kościół jest szkołą wiary i cnoty dla dzieci równie jak dla dorosłych i starców; szkoła zaś tylko dla młodzieży. Kościół jest matką szkoły, nie zaś szkoła kościoła.

Gdy szkoła odrywa się od kościoła, to wtedy naśladuje córkę porzucającą swą matkę i szukającą gdzieindziéj miłości macierzyńskiéj.

Uwagi takowe naprowadziły nas na ten pomysł, aby ku wzmocnieniu błogiego tego stósunku, jaki być powinien między kościołem a szkołą, księdzem a nauczycielem, rodzicami a dziećmi, a tém samém ku wzniesieniu oświaty i postępu w szkołach elementarnych, wydawać pismo miesięczne pod nazwą: „Kościół i Szkoła“, któreby miało na celu ustalenie téj świętéj harmonii wzajemnéj, jaka między stanem duchownym i nauczycielskim powinnaby zachodzić, a to przez wyjaśnianie powinności i należytości obydwóch tych stanów, przez podanie téż obydwom sposobów i środków ułatwiających ich obowiązki, niemniéj przez wskazanie rady, jakby nadużycia uprzątnąć, pomyłki sprostować, dobrego ducha ukrzepić, i coby gdzieindziéj okazywało się użytecznem, to i na ziemi naszéj przyswoić.

Z tych napomknień się okazuje, że przedmioty tego rodzaju są poważne i powabne, a przeto z pożytkiem każdego kochającego dzieci zająć zdołają.

Aby to urzeczywistnić, zaprasza się Publiczność uczoną nie tak do czytania tego pisma miesięcznego, jak raczéj do wspierania go nadsyłaniem artykułów, tyczących się naukowości i wychowania w szkołach mianowicie elementarnych. Takowe artykuły przyjmować będzie księgarnia E. Günthera w Lesznie i Gnieźnie, nieodmawiając żądającym słusznego honorarium.

Od ilości i jakości tych piśmiennych posiłków zależeć będzie w przyszłości rozkład, postęp i los tego miesięcznika. W pierwszym swego istnienia początku obiecuje on wychodzić przy końcu każdego miesiąca, i obejmować: 1. Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania. 2. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół. 3. Wykaz dzieł szkolnych. 4. Rozmaitości.

Cena półroczna za sześć zeszytów, z których każdy od 2ch do 4ch, a wszystkie sześć najmniéj dwadzieścia pięć arkuszy obejmować będą, wynosi 6 Złotych, czyli 1 Talar. Od zwiększenia liczby czytających zależeć będzie w przyszłości zmniejszenie ceny.

Prenumerować można oprócz księgarń w Lesznie i Gnieźnie, w każdéj innéj księgarni.

Nie widzi z resztą księgarnia potrzeby zapewniać, iż nie szuka w tém przedsiębiorstwie żadnego zysku spekulacyjnego, lecz jedynie ma na celu przysłużenie się dobru publicznemu i tym końcem to nowe pismo miesięczne Szanownéj Publiczności względom poleca.



I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

§. 1.
Kościół i szkoła.

Każda nieomal wieś, a każde przynajmniéj miasto, ma swe gimnazyum i swój uniwersytet; tak przynajmniéj powinniśmy uważać szkołę elementarną i kościół. Że dwa te instytuta w najściślejszym ze sobą stoją związku, o tém mało kto wątpi; a jeżeliby chciał wątpić, niech się zapyta historyi, nauczycielki wieków, a ona mu powie, skąd powstały szkoły i dokąd zajdzie szkoła, któréj się zachce emancypacyi z pod prawa nie księży, ale prawa chrześciańskiego, boskiego. Odpowie mu czynem, jak to dzieje ludzkości zwykły odpowiadać; odpowie mu szkołami katedralnemi i klasztorami; odpowie mu szkołą politechniczną w Paryżu i jéj siostrami, rozsianemi po Francyi i Europie. Ale żeby szkoła parafialna w takim miała stać do kościoła parafialnego stósunku, w jakim stoi gimnazyum lub liceum do uniwersytetu, o tém nie jeden może wątpi; bo jak z jednéj strony świat nie będzie chciał spłynąć w jednę instytucyą z kościołem, tak z drugiéj może się znajdą czytelnicy, którzy się oburzyć go-

towi na takie stanowisko, jakie się wskazuje kościołowi w świecie — a przecież jak jednéj tak drugiéj stronie powiedzieć należy, iż Chrystus na to przyszedł na świat, by go zbawił, t. j., by świat uwolnił od pętów bezbożności, i by niebo w kościele, zaprowadził na ziemi, czyli, by świat i kościół jedno było, i była jedna owczarnia i jeden pasterz. Naprzód więc usprawiedliwić nam się należy z tego wyrażenia, a to usprawiedliwienie może się tylko opierać na oznaczeniu istoty kościoła i szkoły i na zobopólnym ich stósunku. To, co Adam stracił przez grzech piérworodny, to nam Chrystus Jezus powrócił przez śmierć krzyżową, i to oddał kościołowi, by przezeń udział miały wszystkie czasy i ludy w owocach zbawienia. Co tylko Chrześcianin zaczyna, to powinien zaczynać od tego zdania: Adam bowiem i Chrystus są to dwa bieguny, około których jak się cała historya obraca, tak téż obracać się powinna cała nasza wiedza. Cóż tedy jest ten grzech piérworodny?

Odpowiadam: Pan Bóg stworzył człowieka istotą wolną, ale przez to, że go stworzył wolnym, i jako duchem obdarzoną istotę, zdawał się przeciwieństwo zaprowadzać w samo stworzenie. Stworzenie bowiem miało swe prawo w sobie i w stósunku do Stwórcy; — stawały tutaj więc dwa przeciwieństwa na przeciw sobie: wolność człowieka w stworzeniu i prawo nadane temuż stworzeniu przez Boga w samym akcie stworzenia. Jakżeż te dwie siły, niejako centrypedalną konieczności i centryfugalną wolności, w człowieku pogodzić? Natura nie ma wolności, musi koniecznie to prawo wypełnić; człowiek przez wolność i prawo, obok niéj mu nadane, nosił w sobie zaród sprzeczności. Patrzmyż! Bóg zaka-

zał Adamowi pożywać z owocu jednego drzewa w raju, czyli dał mu jakieś prawo! Czemuż dopiéro stwarzał to drzewo, którego owocu miał pan ziemi nie pożywać? Lub czemuż, kiedy je stworzył, zakazał z niego Adamowi rwać owoców? Czemuż obdarzył człowieka wolnością? Albo kiedy mu ją dał, czemuż go ograniczał prawem? Oto, by człowiek z wolnością wykonał prawo, by chciał tego samego, co Bóg przykazał, dobrowolnie, by połączył w tém dobrowolném chceniu woli Boga wolność z koniecznością, by się uznał takim, jakim w istocie był, zawisłym od Boga, ale wolnym; by tak się uznał w swéj istocie, bez czegoby nie był wolnym, a więc nie był człowiekiem; — by się uznał panem stworzenia, a stworzeniem Pana Boga; by pojął świat, siebie i Boga w takich stósunkach, jakie Bóg w stworzeniu zaprowadził, czyli, by uznał w stworzeniu zrealizowaną ideę Boga o świecie; by uznał tę ideę jako prawo świata i swoje, które z przeświadczeniem wykonać jest prawdziwą wolnością. Celem więc Boga przy stworzeniu człowieka wolnym przy konieczności, było, by uznał się w swéj istocie. Że zaś człowiek nie pokazał się wolnym w téj próbie, ale owszem został zniewolonym przez principium złego, przez principium rokoszu przeciw Bogu i jego woli do zrzeczenia się tego stósunku do świata i Boga, który Bóg światu i jemu nadał w idei i wprowadził w rzeczywistość; musiała więc, jeżeli Adamowa ludzkość miała wnijść w tę ideę od Boga w świecie zrealizowaną, musiała, mówię, zajść zmiana, przez którą ludzkość odebrała tę ideę swą, przez Adama porzuconą; czyli musiała to uznanie się w swéj istocie i w właściwym do téj istoty do Boga i świata stósunku, które

Adam porzucił w grzechu piérworodnym, przez łaskę Boga odzyskać. To jest zbawienie i odkupienie Chrystusowe. Ludzkość w Chrystusie przychodzi do swéj istoty, do idei; uznaje się w swéj istocie i działa wedle téj idei i uznania téjże istoty. Instytucyą zaś, która to uznanie się ludzkości w idei propaguje w wiadomości i w życiu, jest kościół Chrystusów. W kościele Chrystusowym ma więc każdy uznać się w swéj istocie i działać według tego uznania. Nie rozumiemy tego tak, jakoby każdy prostaczek miał powiedzieć do siebie: ja jestem ja, syntezą duszy i ciała, momentem idei stworzenia w historyi etc. Monopolu człowieczeństwa nie zaprowadza kościół, jak go zaprowadza modna filozofia Hegla; tam tylko wolno powiedzieć: filozof jest tylko człowiekiem, reszta tak nazywających się ludzi jest to stopień wyższy dwunożnych zwierząt bez piór i bez sierci. Kościół Chrystusów nie prowadzi monopolu człowieczeństwa, ale wymaga, by człowiek wiedział i wierzył, że jest stworzeniem nieśmiertelném, od Boga stworzoném, od Jezusa Chrystusa odkupioném, i by w wiedzy i czynie to swe przekonanie stwierdził. Cały więc kościół jest Collegium de propaganda fide, jest kazaniem wieczném w obec ludzkości o istocie Boga i świata, i kazaniem ewanjelii, że jak ta wiedza ludzkości o swéj idei przez grzech piérworodny zaginęła, tak też przez Jezusa Chrystusa została jéj zwróconą. Stąd kościół nie jest czémś od ludzkości odrębném, lecz owszem ma przeniknąć religią, sztukę i wiadomości, przejść w politykę, familią i życie indywidualne każdego człowieka. Nie mów, jakoby głowa kościoła miała zarazem rozdawać berła, prezydować w radzie uczonych całego świata, rozdawać nagrody za pię-

kne obrazy i arcydzieła dłuta; gdyż to tylko jest jego zadaniem, aby idea chrześciaństwa stanęła na czele całego życia, bez chałasu rewolucyjnego i demagogicznych przechwałek; aby w prawdzie i miłości ludzi pobratała, nauczyła wiary w Boga, a potém by każdy działał jak może według powołania i według sił mu od Boga danych, zajął miejsce w chrześciaństwie, w ludzkości, w kościele, jakie mu Pan Bóg przeznaczył. Stąd kościół i życie kościelne jest rdzeniem całéj historyi; stąd, jak to nawet sam Göthe powiada, pojmowanie stósunku ludzkości do Boga, jego zmiana i wprowadzenie w życie, jest ogniskiem całych dziejów.

Już teraz może nam się wyjaśnić stósunek kościoła do szkoły. Oto szkoła, jak historycznie wyszła z kościoła, tak téż zawsze powinna zostać momentem kościoła, jedną z sił, wiodących nas do poznania naszéj istoty, istoty Boga i zobopólnego tych dwu istót stósunku. O to teraz tylko chodzi, jakie stanowisko właśnie siła ta pomiędzy innemi zajmuje miejsce, czyli, jaki jest stósunek pomiędzy szkołą a kościołem? Powiedzieliśmy, że kościół ma ludzkość w prawdzie w prawdziwy stósunek do Boga i do siebie, i jako moment tego realizowania idei w dziejach uważamy szkołę; powiedzieliśmy nadto, że szkoła wiejska naprzód, a potém i w najobszerniejszych swych zakresach, jest przysposobieniem wiedzy i wiary, którą czerpamy z nauki kościoła. Pytamy teraz, na czém to przysposobienie zawisło? Oto szkoła ma nam podawać do poznania factum, a kościół wskazać stósunek tego factum do Boga; szkoła ma nam podać świat rzeczywisty, kościół wskazać ideę téj rzeczywistości i jéj zawisłość od Boga. Szkoła podaje nam nas samych, świat nas

otaczający, dzieje jako rzeczywistość; kościół wskazuje, iż to nie jest samo z siebie, ani przypadkowem, ale stoi w stósunku zawisłości, jako stworzenie do Boga niestworzonego. Kościół jednoczy świat cały, który ogarniamy zmysłami i duchem w uniwersum, jak sam jest uniwersalny, jeden, powszechny, czyli katolicki; jednoczy dzieje pojedyńczych ludów i pojedyńczych czasów w jedne ludzkości dzieje, wiodące nas przez Chrystusa do Boga; kościół, uświęcając każdą indiwidualność jako moment uniwersalności, nosi to piętno kosmopolityzmu prawdziwego w każdéj stronie swego życia, i wymaga, by członki jego, zachowując święcie węzły indiwidualne familii i spółeczeństwa, broniąc ich nietykalności, tchnęły jednym duchem braterstwa w Jezusie Chrystusie, połączone od Adama do sądu ostatecznego, od północnego bieguna do południowego, ludzkości jednéj miłością, jako stworzenia zawisłe niezawisłego Boga. I ten cały jeden ogrom dziejów ludzkości, ten cały obszar stworzenia, wynosi po za granice światowego i czyni zawisłym od Boga niezawisłego, a wszechmocnego, wynosi do jego idei, czyni go tém, czém być ma — stworzeniem Niestworzonego. Traci tutaj każde zdarzenie piętno przypadkowości, bez nabierania więzów konieczności, ale jak ze strony Boga stworzenie jest wywołane jedném słowem „stań się“ w rzeczywistość z najczystszéj miłości i wolności, tak czyn każdy człowieka, zdarzenie historyczne, jest aktem wolności, dla objawienia myśli Boga o świecie, dla objawienia idei. Złe staje się dobrowolnym rokoszem przeciw Panu Bogu i przeciw objawieniu téj idei zwyciężone przez Jezusa Chrystusa. Idea, czyli wola Boga, zawisłość świata od Boga, kieruje całym światem, podług nauki kościoła. —

Każdy widzi, że tak nauka kościoła jest szczytem nauki, jest najwyższym jéj szczeblem — i stąd powiadamy: kościół jest uniwersytetem szkoły, bo podaje nam organizm wszelkiéj wiedzy w idei. Nie ten mistrz, kto wie, że jest i obok niego są stworzenia mu podobne, chociażby siebie, jako indiwiduum i obok siebie znał wszystkie szczegóły zewnętrznego świata, ale kto wie, że wszystko stworzone od Boga, że wszystko na chwałę Boga, na objawienie jego myśli. Bliżéj więc oznaczamy stósunek kościoła do szkoły, że szkoła podaje fakta pojedyńcze świata, kościół wskazuje ich jedność w idei, w stósunku. Świat nie był nigdy, nie jest i nie będzie Bogiem, ale że nie jest ani zdarzeniem przypadkowém, ani wyrostkiem przedwiecznego, chaotycznego błota, ale stworzeniem Boga, według mądrości Boga, do tego przeznaczoném, by Boga chwalił w jego objawieniu. Szkoła więc ma nas wprowadzić we wszystkie stósunki życia społecznego, wykazać nasze stanowiska i podać ku temu wszystkie potrzebne wiadomości; kościół ma to stanowisko zajęte na ziemi wskazać w związku z Bogiem, i stósunki, w które nas wprowadziła szkoła, uświęcać w połączeniu z wieczném przeznaczeniem człowieka. Kościół bez szkoły nie może być zrozumiany, szkoła bez kościoła będzie półgłówkiem.

Mógłby mi tu kto zarzucić, że przecież jest wiele, a w naszéj nieszczęśliwéj Polsce bardzo wiele stron, gdzie ani szkoły nie ma, ani czytać nie umieją, ani pisać, nie wiedzą nic o historyi, może mało co o Adamie i Ewie; a więc tam kościół na nic się nie przyda, tam go nie zrozumieją. Tym odpowiem: że to przecież nie czytanie lub pisanie człowieka robi człowiekiem, że szkoła nie ogranicza się tylko na

wiedzy, ale dąży najwięcéj do życia, non scholae sed vitae discimus — życie jest także szkołą i wielką szkołą; instytucye chrześciańskie, chociaż nie wszędzie i zawsze tak zaprowadzono, jak być powinny, także wychowują ludy w szkole; chociaż więc naturalnie tak zrozumianym być kościół nie może, przy braku wiadomości, tyczących się stósunków świata, to przecież dusze proste, nieoświecone o świecie i o swych stósunkach, może często daleko głębiéj wejrzą, światłem chrześciaństwa objaśnione, niż mędrcy, znający świat bez Boga osobistego i wszechmocnego Stwórcy. Może tam, w miarę mniejszego zakresu pojmowania, staje się siła widzenia przenikliwszą i potężniejszą. Szkoła wiejska nie potrzebuje kształcić w przedmiotach szkoły miejskiéj, miejska w przedmiotach gimnazyalnych i t. d.; wszystkie niech wprowadzają uczących się w stósunki im przeznaczone przez powołanie, to dosyć; kościół ma te stósunki wynieść do uniwersalnego szczebla idei i dokonać oświecenia, które szkoła poczęła; w każdy stósunek wprowadzić myśl bożą. Kmieć może przy téj filozofii najwyższéj pozostać kmieciem, rzemieślnik zostać przy swym warsztacie, uczony ślęczeć nad pargaminem, a nawet i szlachcic szlachcicem, byle tylko każdy chciał swe stósunki uważać za część całości w świecie i ze stanowiska swego chwalił Pana Boga. Może więc być chrześciański kościół i pomiędzy mniéj oświeconym ludem, ale nigdy pomiędzy ciemnym zupełnie i dzikim; a gdzie Chrystusowa ewanjelia się opowiada, tam téż światło wiadomości w skutek tego, że Chrystus jest życiem, drogą i prawdą, o tyle się zacznie rozszerzać, o ile chrześciaństwo żywo zostało przyjęte. Apostołowie ojczyzny na-

széj wszędzie zaprowadzali szkoły przy ogłaszaniu wiary; to samo się wszędzie powtarza, gdzie kościół zaprowadza pomiędzy dzikimi ludami chrześciaństwo, jak n. p. Jezuici robili w Paraguaj. Możeby nam daléj kto powiedział, że takim sposobem powinni sami tylko kapłani, jako słudzy kościoła, podawać wszystkie nauki, a przynajmniéj te, które wskazują związek ziemi z Bogiem, i że to wykazywanie tego związku takim sposobem wcale w szkole nie powinno być opuszczone. Ale któż wydziera kościół ze świata? Czyli to ludzie świeccy, nie kapłani, nie mają równéj powinności głosić prawdy ze swego stanowiska? Czyliż to chrześciaństwo ogranicza się tylko na teologii? Nauka Chrystusa ogarnia cały świat, i ile przedmiotów na świecie, i ile stósunków pomiędzy nimi, i ile stósunków ich do Boga, tyle prawd Chrystusowych, które wszystkie jak z Chrystusa pochodzą, tak do Chrystusa dążą; wszyscy więc chrześciaństwo i prawdę chrześciańską mogą opowiadać w zakresie swego działania i badania. Jeżeli w natury tajniki mamy się zapuszczać, poszukujmy, jak nas Chrystus nauczył, i jak dowiódł czynem, iż duch nie jest wyższą potęgą materyi, iż człowiek nie jest residuum cieczy, ani wyrostkiem błota, ale że jest tworem rąk boskich, naczyniem tchnienia boskiego, iż co się stało, nie stało się ani ślepą siłą natury, ani przypadku zdarzeniem, ale na słowo ducha, który każdemu ogniwu łańcucha nadał cel ograniczny. Jeżeli mamy zawiadować prawem, wskażmy, jak w Chrystusie jest źródło prawdy i prawa, bo odkupienie, jak bez Chrystusa nie ma prawdy i prawa, chociażby wszystkie narody zebrały się w izbę deputowanych; jeżeli mamy zawiadować mniejszym lub większym zakresem wży-

ciu społecznėm, ach! wtedy prowadźmy wszystkich do Chrystusa na wszelkich ścieszkach i drogach; jeżeli nareszcie mamy rękojmią przyszłych pokoleń prowadzić na drogę prawdy, ach! wtedy wskazujmy każdemu dziecięciu, we wszystkich naukach, Boga na niebie, jako Ojca i Stworzyciela, jako źródło życia i prawdy; wtedy wskazujmy każdemu dziecięciu, we wszech wiadomościach i sztukach, krzyż na Golgocie, jako cel dążeń i szczyt wszelkiéj mądrości; wtedy wskażmy Boga jako Pana świata, który utrzymuje przez swą wolę, myśl, prawo, ideę, organizm świata i organizm umiejętności, bez którego wszelkie wiadomości, jak to już Paweł św. powiada, zostaną łataniną. Tak ma być, tak wszelka wiedza powinna być według prawdy i rzeczywistości idealnéj zależną od Boga, powinna z Boga pochodzić i do Boga prowadzić, powinna łączyć umysły świata w jeden kościół. Gdyby wszyscy nauczyciele znali i pełnili ściśle swoją powinność, toby ani jednego księdza w szkole nie było potrzeba, bo naukę religii wyłożyłby młodym Chrześcianom kościół, a nauk związek pomiędzy sobą prawdziwie chrześciański i ich stósunek do Boga i Jezusa Chrystusa głosiłyby wszystkie języki tych, którym nasze dziatki są poruczone. Wiadomo wszystkim zapewne, że Jezuici wcale nie mieli nauki religii w szkołach, może nie wszyscy wiedzą, iż w dzisiejszych kollegiach jezuickich jest tylko jedna godzina na tydzień poświęcona wykładowi nauki religii, a przecież tego przynajmniéj nie zarzuci Jezuitom i najzagorzalszy ich przeciwnik, żeby ich uczniowie, nie obeznani z nauką kościoła wychodzili z pensyonatów i kollegiów.

Póki przecież nieszczęsny rozbrat pomiędzy fi-

lozofią a religią, kościołem a światem, pomiędzy rzeczywistością a ideą panuje, kościoła jest powinnością i przywilejem wskazać cel, do którego wiadomości muszą zejść, chcąc osiągnąć cel swych usiłowań, chcąc powtórzyć organizm rzeczywistości w organizmie myśli. Stąd téż nauka religii i wykład wiadomości, mający na celu organizm całości i związek z Bogiem, dzisiaj przynajmniéj powinny być oddane sługom wyłącznym kościoła; jeżeli nie zechcemy zgodzić się na principia pogańskie, jeżeli będziem chcieli trzymać się chrześciaństwa i wychowywać nasze dzieci po chrześciańsku.

Tak więc mamy stósunek kościoła do szkoły wykazany i wykazanie to usprawiedliwione; chodzi nam tylko o to, aby te pojęcia zastósować do rzeczywistości, a osobliwie zwrócić uwagę na stósunek szkółek wiejskich i miejskich elementarnych. Tutaj mianowicie o to chodzi, aby kościół nie tak uzupełniał, jak raczéj wynosił do wyższego stanowiska to, co daje szkoła — i kmiotek w kościele jest człowiekiem, a przed jego duszą powinny się rozwinąć pytania najwznioślejsze na ziemi: o nieśmiertelności duszy i o istności Boga, o odkupieniu przez Jezusa Chrystusa i życiu wieczném; to jest potrzebą ducha naszego, a kto téj nie zaspokoi potrzeby, ten albo w grubéj ciemnocie pogrążony opłakania godne wiedzie życie, albo zrzekłszy się w szatańskiéj złości najszlachetniejszych dążności człowieka, w zwierzęcości swą istotę pogrąża. Kościół nie może ani na piérwszy stan duszy człowieka zezwolić, ani drugiego nie cierpi. I dla tego w stanie, gdzie z powołania oddalone wszelkie metafizyczne badania o osobistości Boga i nieśmiertelności duszy ludzkiéj, szerzy światło ewanjelii, które unosi każdego

nad ciasny obręb widzenia zmysłowego, a mianowicie szerzy to światło pomiędzy maluczkimi; gdzie słowo prawdy znajduje spragnioną, ale po uprawie żyzną rolę; gdzie toż słowo bez uprzedzenia zostaje przyjęte szczérze i zrozumiane. Jak w życiu politycznem lub socyalnem wszelkie kasty lub sekty chrześciaństwo uważa tylko za czasowe instytucye, czasem za necessaria mala, tak téż w życiu duchownem wszystko wszystkim jest wspólne. Już to Ojcowie święci uważali, iż jak najmniejszy z prostaczków tyle wiarą wie, ile nie wiedział Sokrates, Plato lub Arystoteles, tak i dzisiaj Newton i Leibnitz nie więcéj wiedzą, co prosty chłopek wierzący w Boga jedynego, Stwórcę nieba i ziemi; w Jezusa Chrystusa, jego kościół święty i naukę. Kościół w swéj instytucyi uniwersalnéj, w nauce swéj teoretycznie i w życiu praktycznie wszystkich braćmi robi, bo jesteśmy stworzeniem i dziećmi jednego Stwórcy i Ojca, odrodzonymi w chrzcie nowego zakonu Jezusa Chrystusa, a propagandą tego braterstwa w wiedzy i w czynie są słudzy kościoła, apostołowie i kapłani. Jeżeli więc kapłani nie uzupełniają nauki szkolnéj po wioskach naszych i po miasteczkach, jeżeli nie budzą w naszym ludu téj filozofii, którą jedynie ten pojąć może, a która mu nieodzownie jest potrzebną, chybiają swego powołania i ściągają na siebie niepoliczoną odpowiedzialność. W miarę, jak lud nasz wchodzi w prawdę chrześciaństwa i w myśl chrześciaństwa, jak odradza się w życiu, stósownie do téj prawdy, w miarę, jak wszyscy zbliżamy się ze starego Adama grzechu, a przybieramy na siebie z ludem sukienkę czystości i prawdy, w miarę tego mówić nam wolno o postępie. Postęp inny w obec chrześciaństwa jest marzeniem

próżném. Mamy więc postęp Chrystusowy głosić na ziemi, a być antypostępowymi w myśl propagandystów pogaństwa! — To powołanie ma kapłan w szkółce wiejskiéj, do niego go też zachęca przykład tylu Świętych, którzy z odmówieniem sobie nieodzownych potrzeb, zaspokajali potrzeby maluczkich, jak n. p. św. Elżbieta, św. Wincenty à Paulo, św. Karól Boromeusz, św. Alfons Liguori, do tego obowięzuje go przykład i nauka naszego Mistrza i Pana, Jezusa Chrystusa, który błogosławił dzieciom, który brał je na ręce, który zaręczał, iż kto jedno z tych maluczkich przyjmie, jego przyjmie. Przyjmujmy więc małe do serc naszych; nie leńmy się chodzić do szkółki, nie leńmy się uczyć niewiniątka składać rączęta do Ojca niebieskiego; nie leńmy się wyręczać nauczyciela w jego obowiązkach, które tak ściśle się łączą z naszymi obowiązkami; a odpowiadając tym naszym powinnościom, będziemy kapłanami Chrystusowymi i wprowadzimy lud nasz do królestwa niebieskiego, które już na ziemi nie tylko reprezentować w osobie, ale słowem głosić i rozszerzać czynem, jest naszym obowiązkiem i powołaniem. Skarzymy się na nauczycieli, iż albo nie stósują się podług woli naszéj, albo wcale gardzą nauką kościoła; iż, prowadząc dzieci do kościoła, sami nabożeństwa ani nie ukazują, ani nie czują; iż, wykładając naukę religii (co, nawiasem powiedziawszy, nie do nich należy), nie najlepszy religijności dają przykład w nieuszanowaniu duchowieństwa i życiu; wszystko to być może. Prawda, iż sposób ich wychowania i nauki nie wszędzie dzieje się w myśl kościoła i prawdy chrześciańskiéj; prawda, iż walka, wywołana w życie w całéj nieomal Europie pomiędzy duchowieństwem i szkołą, nie

małą tego jest przyczyną, iż ta walka w obecnym czasie, mianowicie we Francyi, redukuje się na walkę pomiędzy chrześciaństwem a pogaństwem — wszystko to, mówię, prawda, ale czyż w nas samych czasem nie jest chociaż pół winy, a zatém i sposobność do naprawienia złego? Nie chcę tego rozstrzygać, zostawiam odpowiedź na to pytanie sumieniu każdego; ale w przypadku, gdyby przyszło odpowiedzieć na nie, to przynajmniéj połowa winy ciąży na puszczeniu samopas szkoły z naszéj strony. W tym przypadku znówby można konsekwencyą wyciągnąć, iż, poprawiając się w winie, zapewnebyśmy i braci błądzących przywiedli do poznania swego błędu. Zajmijmy się szkółkami! Błagają nas o to spragnione dusze tysiąca dziatek, błagają nas o to pokolenia przyszłe w imię Boga! Jeżeli nie wysłuchamy tych błagań, wtedy, ale wtedy zapóźno, spostrzeżemy się na złém, spostrzeżemy się na tém, iż wydarto kościołowi szkoły, które do kościoła należą, naszą winą; wtedy będziem chcieli odzyskać je od świata, ale narzekania nasze będą próżne, a skargi, przez nas samych głoszone, będą wzywać pomocy nieba dla ludzkości, a kary dla nas samych.

Dla zachęcenia braci moich nie mogę nic zrobić lepszego, jak przytoczyć w tym względzie słowa męża, pełnego nauki i pobożności, którego każden ruch kazaniem o ewanjelii, a każde słowo pełne namaszczenia, którego całe życie modlitwą — słowa ks. Hirschera: (*) „Nie można zaprzeczyć, że świat

(*) Katechetik, oder: der Beruf des Schulsorgers, die ihm anvertraute Jugend im Christenthum zu unterrichten. Tübingen. 1840. 4te wydanie. Dzieło to niezmiernéj wartości, jak wszystkie tegoż autora, powinno się znajdować w ręku i w sercu każdego kapłana, pracującego in cura animarum.

w wielu względach jest zaburzony. Wszystko, co było i jest, chce runąć ze swych posad. Lud obrabiają, a chociażby człowiek prosty nie chciał mieć udziału w tém, co świat porusza w politycznym i religijnym względzie, musiałby przecież, bo bez końca głosy różnorodne doń dochodzą. Któż w téj walce opinii, dążności i kierunków przeciągnie go na swą stronę? komu ma wierzyć i służyć? Duchowieństwo jeszcze jest w stanie zachować go Bogu, Jezusowi Chrystusowi, jego ewanjelii i jego kościołowi, jeżeli tylko wcześnie go nauczy, to jest, w czasie, gdzie przekonanie nasze religijne na całe życie się ustala, gdzie duch nasz nabiera pewnego kierunku; jeżeli go tylko wtedy nauczy jasno i w radości serca wierzyć w Jezusa, jako Zbawiciela, i we wszystkie prawdy i łaski jego ewanjelii i kościoła; wtedy on się nigdy nie da uwieść błachym, ciemnym, dumnym, lekkomyślnym, przeciwko objawionéj nauce chrześciaństwa wymierzonym zasadom, czyli, co na jedno wychodzi, przeciw religii, która życie wyżéj ceni nad igraszkę zawziętéj, czczym blichtrem świecącéj gadaniny, którą obecnie roznosi mnóstwo języków, która codzień więcéj zyskuje oklasków. A późniéj w życiu, niech idzie jak chce, człowiek taki zatrzyma i zachowa religią od przodków przejętą i miłość do kościoła i błogich, przez wieki troskliwie wychowanych i wypielęgnowanych instytucyj. Jeżeli przecież duchowieństwo nie pozna się na ważności czasu, w myśli, iż usiłowania, jakie dotychczas wystarczały, i teraz wystarczą, wtedy wyda lud nieprzyjaciołom chrześciaństwa i kościoła, mówię, kościoła katolickiego; wtedy będą się pomiędzy ludem coraz więcéj szerzyć opinie i kierunki, których duchowieństwo stanie się przy

piérwszéj lepszéj sposobności ofiarą. Jakże się wtedy zadziwi, gdy w myśli, iż było bezpieczném i nietykalném, ujrzy się precz wyrzuconém! O wtedy może jak chce kazać i skargi wytaczać! Daremnie! Wszakże wiedziało, że tylko młodzież słucha, czemuż młodzieży nie prawiło?"....... Natarczywość nieprzyjaciół jest ogromna; tylko przez to, że owładniemy młodzież i tę przez nadzwyczajne poświęcenie i sił i czasu w chrześciańskiéj, w katolickiéj wierze uzasadnim i uświęcim, ludy szczęśliwie wywiedziem i siebie zarazem od zguby zachowamy. Boć któż naszą siłą i bronią? Po Bogu wiara i miłość ludu. Jeżeli nie jesteśmy w sercu i miłości ludu uzasadnieni, jeżeli tam nie jesteśmy niezatartemi zapisani głoskami, osobliwie od tych dni, gdzieśmy z naczelnikami dzisiejszymi w godzinach katechizmowych łączyli się w wierze i modlitwach, wtedy nie mamy żadnéj podstawy; a chociaż Jezus Chrystus zachowa swą ewanjelią, to nas nie będzie bronił od bram piekielnych. My zaś w ucisk i wygnanie nic nie weźmiem z powszechnéj ruiny, jak widok nędzy, któréj wybuchu i nadmiaru sami byliśmy przyczyną. Ale niech nas od tego Pan Bóg broni! Niechaj prawda boża w Jezusie Chrystusie z ust naszych wychodzi, niech się wkorzenia w młodém pokoleniu, niech z niém rośnie, świat owładnie, zaspokoi i uszczęśliwi! Konstytucye, traktaty handlowe, organizacye rządów, prawa i kontrole, przemysł i machiny, towarzystwa i zakłady, nie wystarczają, jak tego uczy doświadczenie, gdy na duchu zbywa. Może czas ten nie tak daleki, gdzie poznają w wyższych i najwyższych zakresach, jak wielką ważność ma w świecie wcześnie pielęgnowana wiara w objawienie chrześciaństwa i kościoła, i że,

jeżeli się wyprzemy szczeréj i świętéj wiary, oderwanie się to od pobożności ojców, zupełnie w téj mierze pociągnie za sobą niepowściągnione złe skutki dla państw i narodów, o ile się rozszerzać będzie; skądinąd nie można się dobra kościoła spodziewać. Bo cóż to znaczy, chociażby kościół ze strony rządu był obsypany powagą, czcią, dobrami i potęgą? Jutro wszystko się może zmienić. Gdzież się wtedy podzieje nasza władza, nasz wpływ, nasze bogactwo? Cóż to znaczy, chociażby świetność napełniała nabożeństwo w naszym kościele, prawo wstrzymywało niekarnych, a ramię świeckiego rządu ustawicznie czekało na zawołanie kapłana i t. d.? Chodzenie do kościoła jeszcze nie jest chwałą Boga, prawność jeszcze nie moralnością, przymus nie przekonaniem i sposobem myślenia. I cóż to znaczy, chociażby obrzędy kościelne, jakby ich sobie ten lub ów życzył, były w istocie zaprowadzone, chociażby hierarchiczne i dyscyplinarne instytucye, jak ich ten lub ów pragnie, weszły w życie? Obrządki jeszcze nie są nabożeństwem, a zewnętrzna emancypacya duchowieństwa nie jest ani zewnętrzną wolnością, ani zaspokajającą wszystkie potrzeby pastoracyą. Trzeba wprawdzie z najżywszą wdzięcznością uznawać, gdy rząd kościół i jego sługi szanuje i wspiera w działaniu; i to pewna, że kościół, jego obrzędy i karność, życie religijne i moralne, wiernych wzmaga, żywi i w czystości zachowuje. Ale nienaruszona powaga i nietykalna władza kościoła polega przecież jedynie na żywéj chrześciańskiéj wierze i na miłości Chrześcian ku kościołowi; a prawdziwe nabożeństwo w duchu i w prawdzie, wypływa z oświeconéj w zasadach chrześciańskich i w życiu głęboko rozkrzewionéj pobożności owie-

czek. Wznowienie zaś i odrodzenie publicznéj i domowéj moralności może jedynie tylko wypłynąć z wolnéj woli człowieka, i wyswobodzenia dzielnego młodéj generacyi od złych zwyczajów i obyczajów starszych. Ale skądże się ma wziąść żywa wiara chrześciańska i miłość niewyczerpanego poświęcenia ku Chrystusowi i chrześciaństwu, ku chrześciaństwu i kościołowi, ku kościołowi i instytucyom kościoła? Skąd serce ustawicznie ku niebu wzniesione? Skąd stałość moralna, skąd męstwo w walce przeciw wszystkiemu, co złe i grzech; skąd męstwo w pogardzie wszystkiego, co nas nęci ku pośmiewisku świata? Skąd to wszystko, co zaprowadza istotnie chrześciaństwo w życie i zaczynia kwasem jego lud cały? Ach! wszystko to na świecie z jednego wypływa źródła: z nauki młodzieży i wychowania chrześciańskiego, katolickiego. Weźcie nam wszystko, a dajcie, lub zostawcie nam raczéj tylko oświeconych i prawdziwie pobożnych nauczycieli i pasterzy, którzy około młodzieży, im powierzonéj, z żarliwą gorliwością wszelkie podejmą zachody, tak dziś, jak jutro w niezmordowanéj miłości będą się garnąć do niéj, a mamy dosyć. Dajcie nam zaś wszystko, a odmówcie nam tego jednego, a nic mieć nie będziem. A więc, bracia w Panu! jeżeli Ojca, dobro nieskończone i niewypowiedziane; jeżeli Pana naszego, Jezusa Chrystusa, którego jesteśmy Apostołami, z całego miłujemy serca, w czémże możem téj miłości lepsze złożyć dowody, jak przywodząc temu Ojcu rozkwitujące dusze, które stworzył; jak uświęcając temu Panu drogo odkupione dusze, za które umarł, aby w poznaniu i w miłości Boga i Zbawiciela postępowały, jako jego ulubione dziatki? A jeżeliśmy jakikolwiek cel naszemu ży-

ciu wytknęli, jeżeliśmy sobie w wielkiém naszém powołaniu coś zdziałać przedsięwzięli, czyżbyśmy mogli szczytniejsze sobie uczynić zadanie, jak dusze powołane do jednego z Bogiem, cnotliwego i nieśmiertelnego żywota, przywieść do uznania swego przeznaczenia i do ujęcia onegoż z serdeczną nadzieją i radością; lub czyli dla czego innego żyjemy w zawiadowaniu apostolstwa naszego? — Ty wesoła dziatwo, nam powierzona, około nas zgromadzona! twa przyszłość niepewna, ale jak bliskie obłąkanie i zguba! Te wesołe i żywe lica, te serca radosne, pełne uciechy, te proste dusze, pełne miłości, te wierne umysły, pełne nadziei w Bogu — gdzie się w kilku latach podzieją!! — O jakie burze w tych pięknych duszach, jakie zmitrężenie w tém pełném życia ciele, jaka złość w tym dzisiaj jeszcze wiernym i pełnym poświęcenia umyśle, jakie łez potoki w tych oczach żywych i radośnych! Ty droga dziatwo, nam powierzona! czyżbyśmy mogli mieć serce ludzkie, gdybyśmy nie czuli głębokiego na ten widok wrażenia, gdybyśmy jako pasterze twoi nie wzięli mężnie za broń, aby wśród wilków czychających, prowadzić cię na dobre pastwisko? Wy jesteście duszami nieśmiertelnemi; my was wychowujemy, byście się stali godnymi wiecznéj szczęśliwości; dzieło nasze ma pozostać aż w żywot wieczny. Czyliż nie dążym wreszcie do chwały pośmiertnéj? Czyli nie chcemy wystawić dzieła trwałego? O jakżeśmy szczęśliwi, jeżeli wybrani do wykonania dzieła, co ma trwać i w życiu przyszłém; z uniesieniem czujemy szczytność naszego powołania! Tak, owoc usiłowań naszych ma rozkwitnąć na wieki wieków; maluczcy, którycheśmy z poświęceniem wszelkiego czasu, mo-

zołów i pieczołowitości użyli i prowadzili, będą tam chwałą naszą i zaletą naszą.

O dusze u Boga w wiecznéj chwale i w wieczném królujące szczęściu! które do tak szczytnego prowadzić celu było nam od Boga powierzono, jak niewypowiedzianą roskosz sprawia nam wasz widok! Ale z drzeniem pomniemy i na to, że wy także, jeżeli chybicie celu waszego przeznaczenia, naszymi oskarzycielami być możecie! Lecz niech Bóg tego broni i zachowa! Z resztą już w tém życiu są nasi wychowańcy naszą chwałą, lub naszém oskarzeniem; nie dopiéro tam zbieramy, cośmy tutaj zasieli. Krnąbrność, zuchwałość, obrazy i przykrości, których doznajemy od starszéj młodzieży, są (z małemi wyjątkami) żniwem naszego zasiewu. Zepsuty młodzieniec, jeżeliśmy mu dawniéj byli istotnymi pośrednikami wiary w Boga i miłości ku Bogu, będzie nas teraz unikał, i będzie uciekał od nas, ale nie będzie nas obrażał. Niepojętność, tępość umysłu, niemożność postępowania za wykładem, oziębłość ku religii i kościołowi, rozkrzewiająca się niemoralność i t. d., które znachodzimy u dorosłych, dowodzą w ogóle bez wątpienia niedostatku pierwiastkowéj katechizacyi. Leniwe serce, które się lęka przyjąć na siebie ciężaru tak wielkiego, ogląda się na mnóstwo innych przyczyn tych zjawisk; ale nie oszukujmy się sami! Jeżeli pozostawimy przy skonie naszym oświeconą w prawdach chrześciańskich, pobożną i należycie zawiadowaną parafią, ta pozostaje w potomkach, a we wnukach goreje jeszcze to samo nabożeństwo i jaśnieje świątobliwość ta sama, do któréjśmy dziadów prowadzili. Oczywiście, że i chwast się rozpleni, który niebaczni ogrodnicy, innemi zajęci dążnościami, zostawili. My przecież

żyjmy w pamięci i miłości naszych wychowańców. Węzeł, którym zostali z nami połączeni w chwilach nauki przez wiarę, miłość, nadzieję i przedsięwzięcia święte, nie da się zerwać; grób nasz nie pójdzie w zapomnienie. Maluczkich jest królestwo niebieskie; któż kiedy wiele u starszych zdziałał? Kto ma przyjąć królestwo niebieskie, dziecięciem być musi. Mała tylko liczba tych, którzy nie mają lat dziecięcia, zachowuje jego umysł. Dla tego działajmy, póki jeszcze lata nam świadczą o umyśle chętnym i powolnym! — —

§. 2.

Jakie powinno być przykładanie się duchownégo do dobra podrzędnych szkółek parafialnych, aby kształcąca się w nich młodzież postępując w oświacie, stawała się zarazem coraz religijniejszą?

Jak nikt nie zaprzeczy, iż dobre wychowanie młodzieży największą jest pociechą dla rodziców, najpewniejszą dobra narodowego rękojmią i niezawodną społeczeństwa ludzkiego pomyślnością; tak zapewne każdy przyzna, iż zajęcie się niém, jest jednem z najważniejszych zadań i najmozolniejszych zatrudnień.

Celem, do którego porządne wychowanie dąży, i podstawą, na któréj się zasadza, jest religijno-moralne wykształcenie człowieka. Jak bowiem nie masz religii bez moralności, tak moralność nie tylko się ściśle łączyć, ale wspierać koniecznie powinna na religii, jeżeli wychowanie cele swoje ma osiągnąć.

Przechodząc różne powołania i stany, przekonać się możemy, iż żaden nie ma tyle sposobności wpływania na religijno-moralne wychowanie młodzieży, ile stan duchowny. Wszakżeżto kapłanowi niemowlę zaraz od urodzenia bywa oddane, aby je umieścił w księdze odrodzonych do życia chrześciańskiego; jemu dziecię bywa poruczone, aby w niém zaszczepił naukę zbawienia, był mu w obłąkaniu i wątpliwości doradzcą i przewodnikiem; jemu w szkole powierzony jest dozór, aby czuwał nad młodzieżą, jako nad owym szczepem, którego pielęgnować i z wybujałych dzikich wyrostków okrzesywać potrzeba, aby pożądane z czasem przyniósł owoce. A skoro w młodzieńcach kształcą się już przyśli kraju obywatele, powiedzieć można, iż w ręku duchownégo złożona jest społeczeństwa ludzkiego pomyślność.

Nie jest moim zamiarem, rozwodzić się nad różnymi sposobami wychowania, ani téż wchodzić w rozmaite urządzenia zakładów naukowych; gdyż obszerność tych materyj przechodzi zakres niniejszéj rozprawy; lecz chcę tylko mówić o szkółkach parafialnych. Mianowicie uważając, iż dobre wychowanie młodzieży i prawdziwa jéj oświata, jedynie wspiera się na gruntownéj znajomości religii, umyśliłem wskazać: „jakie powinno być przykładanie się duchownégo do dobra podrzędnych szkółek parafialnych, aby kształcąca się w nich młodzież postępując w oświacie, stawała się zarazem coraz religijniejszą.“

Jeżeli się zastanowimy nad tém, iż człowiek oświecony, łatwiéj i gruntowniéj pojmuje naukę religii i święte jéj zasady, a niżeli ten, który żadnego nie posiada ukształcenia, wypada stąd wniosek, iż chcąc coraz religijniejszą uczynić młodzież, starać

się również należy, aby coraz stawała się oświeceńszą. Gdy zaś duchowny, mający w swéj parafii podrzędne szkółki, do przyczynienia się do coraz większégo oświecenia młodzieży, pod obu względami najwłaściwsze posiada środki i sposoby; przeto, aby wskazać, na jakiéj drodze najłatwiéj cel ten osiągnąć może, podzielę niniejszą rozprawę na dwie części i starać się będę podać sposoby:

Naprzód, jak przykładać się powinien do wykształcenia młodzieży szkólnéj religijnégo.

Powtóre, jak przykładać się powinien do wykształcenia młodzieży szkólnéj naukowégo, aby taż postępując w naukach, stawała się coraz religijniejszą.

1.

Do wielkich powołania duchownégo powinności należy nauczanie ludzi, ku uczynieniu ich coraz lepszymi, moralniejszymi i docześnie, ile być może, szczęśliwymi, a w przyszłém życiu zbawionymi. Środki do tego prowadzące podaje religia, i nie masz nauki, którаby tak ważną była i tak dziwny wpływ miała na człowieka, jak ona. Religia, zapuściwszy w sercu ludzkiém błogie swe korzenie, rodzi zbawienne owoce tak w młodzieńcu, jak wiekiem skołatanym starcu; tak w tym, który w pałacach zamieszkuje i na tronie zasiada; jak w tym, który w nędznéj chacie kłopotliwe dni życia swego wiedzie; ona to jest nieomylną przewodniczką zarówno mędrcowi, jak i prostaczkowi, na niepewnéj drodze życia; zgoła nic nie ogarnia i nie przejmuje bardziéj wszystkich władz jego, tak zmysłowych jak umysłowych, jak religia. Działa ona na rozum, uczucie i wolą; jéj służyć muszą wyobraźnia i pojęcie, jéj panowaniu podległe są zmysły. Nie masz takiéj pory, nie masz

epoki w życiu ludzkiém, gdzieby religia swych dobroczynnych nie wydawała skutków. Młodzieniec i starzec, zdrowy i chory, szczęśliwy i nieszczęśliwy, wesoły i smutny, sprzeczne mają pragnienia i żądze, i do uleczenia ich przeciwnych zupełnie wymagają środków i lekarstw. Gdzież znajdziem tak dzielne lekarstwo na uleczenie tego wszystkiego, jeżeli nie w religii? w zbawiennych jéj naukach, przepisach i obietnicach?

Skoro więc religia tak ważną jest i niezbędną dla każdego, wcześnie ją zatém w sercu młodzieńca, podobném, iż tak powiem, do wosku, różny kształt przyjąć zdolnego, wyryć, wcześnie takowe napawać nią potrzeba, aby świętą jéj nauką rządzone, wstecznego nie wzięło kierunku i do rzeczy ziemskich i zmysłowych zbyt się nie przywiązało. (*) Lecz ważna ta nauka, nie na wbiciu w pamięć wyrazów lub formuł, któremi czasem odpowiedzi ubarwiać się zwykły, zasadzać się powinna; ale na przejęciu się jéj duchem, na postępowaniu według jéj praw moralnych; czyli na takiém ukształceniu serca, aby sposobem myślenia, mówienia i działania kierowała i życia towarzyskiego najgłówniejszą sprężyną i przewodniczką stała się młodzieńcowi. Dla czegóż bowiem wiele młodzieży wiejskiéj, w pobożności wypielęgnowanéj i wielkiéj świętobliwości nadzieję czyniącéj, dostawszy się między niesforne towarzystwo, w krótkim czasie zapomina o Bogu, największym występkom i rozpuście się oddaje i najświętsze prawa wiary lekce sobie waży? dla tego, iż pobożność i bogobojność była u niéj, albo na słabych przedmiotach, albo na pewnéj tylko formalności zasadzona; a nie będąc

(*) Przyp. 22. 6.

w stanie zgłębienia istoty nauki téj świętéj i ocenienia jéj, wzięło ją za omamienie wieku dziecinnego, i nie mając dość mocy do rządzenia się nią, dość światła do jéj objęcia, skruszyło wczesnie jéj prawa i porzuciło zbawienne jéj drogi. Potrzeba zatém w udzielaniu nauki religijnéj, nie tak na to uważać, aby młodzież mechanicznie tylko na zapytania odpowiadała, ale szczególnie, aby zapytania i odpowiedzi dokładnie zrozumiała; potrzeba takowe gruntownie i i jasno jéj wykładać; potrzeba w sercu młodzieńca zaszczepić moralność i pobożność czystą i od przysad wolną tak, iżby nic nagannego spostrzedz się nie dało; nadto tak dobrze ją urządzić i umocnić, aby każdego czasu rozum młodzieńca znaleść w niéj mógł dzielne pobudki do ścisłego wypełniania swych powinności, a nigdy nawet pozoru do ich zaniedbania lub zgwałcenia; aby w niéj w każdéj przygodzie życia swego i w prześladowaniu mocny puklerz, w troskach i kłopotach pociechę, w upadku porękę, dla ran serca lekarstwo, w szczęściu umiarkowanie, w roskoszach wędzidło znajdował.

Jak skutecznie naukę tę świętą udzielać należy, aby tak zbawienne przyniosła owoce i młodzież coraz pobożniejszą i moralniejszą czyniła, może oprócz rozlicznych przepisów i odezw czcigodnych Pasterzy kościoła polskiego, zasłużyć także na wzgląd następująca uwaga w odezwie Biskupów belgijskich, w r. 1834 do duchowieństwa wydanéj. „Nadeszły czasy (mówią oni), (*) gdzie w kraju naszym zwyczajny sposób udzielania nauki religii, nie jest już dostateczny do uchronienia wiernych od zarażenia się złemi maxymami, a może od niebezpieczeństwa obojętności

(*) Sion, eine religiöse Zeitschrift. Juli-Heft. 1835. pag. 695.

i niedowiarstwa; bo chociaż między najsławniejszymi uczonymi spostrzedz się daje powrót do religii katolickiéj, to jednak ubolewać potrzeba nad ową zagorzałą tłuszczą niedowarzonych, która religią zaczepia i z miast po miasteczkach i wioskach się rozkrzewia. Przeciw tym widocznym niebezpieczeństwom trzeba dzisiaj młodzież zabezpieczyć, i na ten koniec nie jest dosyć tylko litery katechizmu uczyć; lecz trzeba teraz bardziéj, niż kiedyś, myśl jego dać pojąć, trzeba religią, jéj zasady, znamionujące jéj prawdziwość, objaśniać; całą istotę, na któréj się gruntuje, styczność dogmatów, których naucza, i związek ich z prawidłami moralności i sprawowaniem obrządków, które przepisuje, wskazać. Stąd wypłynie mocne przekonanie i ścisłe przywiązanie do wiary, które uchroni od błędów i na szyderców religii własne ich zwróci urągania." — To, co tu powiedziano, słusznie także do naszych okolic i czasów zastósować można.

Do takiego zaszczepienia religii w sercach młodzieży, nieprzebrane posiada źródło duchowny; tak w kościele jak i w szkole, tak w konfessyonale jak w życiu prywatném, przez wpływ na rodziców, opiekunów, dozorców, przełożonych i t. d. Największa sposobność do wykształcenia młodzieży w religii, podaje się duchownému w szkole; jużto dla równości słuchaczów, już dla łatwości wkorzenienia nauki téj w umysły młodocianne i nieskażone. Lecz, aby korzyści te osiągnąć, powinno być najpiérwszém staraniem duchownego, ułożenie sobie pewnego porządku i rozkładu nauki, według którego udzielać ją zamyśla; gdyż tym sposobem nie tylko do zrozumiałości i jasności przedmiotu wiele się przyczyni, ale młodzież nawyknąwszy tego porządku, z łatwością

wykład jego pojmie i w pamięci zachowa. Po takim rozkładzie nauki i zastósowaniu jéj do pojęcia i zakresu czasu, w jakim ma być ukończoną, wykładać należy przedmioty jéj tak, aby dalekiemi były od uczonych szperań teologicznych i na uczucie moralne łatwy wpływ miały; gdyż czégo nie pojmujemy, temu téż tak łatwo wiary nie dajemy; a co nas nie zajmuje, staje się obojętném. Dla tego téż mówi Paweł ś. (*): „Pókim był dziecięciem, mówiłem jako dziecię, rozumiałem jako dziecię, rozmyślałem jako dziecię; lecz gdym się stał mężem, zaniechałem rzeczy dziecińskich.“ — Tak mówiąc n. p. o doskonałościach Boskich: jeżeli przez stósowne przykłady dobrze i jasno wyłożysz naukę o wszechmocności, dobroci, obecności na każdém miejscu i opatrzności Boga, łatwo wzbudzisz w sercu młodzieńca wiarę, miłość, nadzieję i ufność w Stwórcy. Jeżeli zaś używać będziesz słów niezrozumiałych, lub badań teologicznych zbyt głębokich, znudzisz dziecię, nie zdolne natężyć uwagi, pomącisz wyobrażenie jego i żadnego nie sprawisz pożytku.

Aby zaś nauka ta stała się łatwą dla ucznia i głęboko się przyjęła w sercu jego, potrzeba, aby duchowny, udzielający ją, dał poznać sam po sobie, iż nią jest przejęty. Albowiem, jeżeli oziębłe i bez uczucia będzie nauczał, i tego po sobie znać nie da, o czém mówi; nie zajmie, ani téż nie poruszy nikogo; gdyż to tylko, co pochodzi ze serca, trafia znów do serca.

Dla dobrego wynurzenia myśli i oddania uczucia, potrzeba przygotowania i wprawy. Nauczyciel religii, mówiący bez przygotowania, tłómaczyć się będzie

(*) I. Korynt. 13, 11. Do Żydów 5, 13, 14.

ciemno, nie zachowa przyzwoitego następstwa, wpadnie często w powtarzanie tego samego, i opuści to, co było najgłówniejszém. Zle czynią ci, którzy myślą, iż do dzieci można mówić byle jak tak. Dziecię pospolicie nie pojmie zawiłych pytań, długich peryodów i zdań rozwlekłych; stąd, aby zrozumiale mu ją udzielić, potrzeba tłómaczenia krótkiego, jasno i do pojęcia zastósowanego. Staraniem zatém nauczyciela religii być powinno, dokładnie przygotować się na nauki; gdyż nie są one tak łatwe, jak się zdają, i wymagają znacznéj biegłości w teologicznych wiadomościach i zręczności w ich zastósowaniu. — Osobliwie wykładać potrzeba najgłówniejsze prawdy wiary, z jak największą gruntownością, czułością i namaszczeniem, aby w młodocianych sercach głęboko utkwiły; gdyż piérwsze na umyśle sprawione wrażenia, najgłębiéj przenikają i najłatwiéj przy podanéj sposobności się odświeżają.

Gdy zaś w porządku zbawienia nic dobrego uczynić nie możemy bez pomocy boskiéj, potrzeba przeto nauczycielowi religii zaczynać każdą naukę od gorącéj modlitwy; i nie od rzeczy jest w tym względzie obznajmić się z sposobem życia mężów, cnotą i bogobojnością znakomitych i dobru pospolitemu gorliwie się poświęcających.

Do wzniecenia uczuć pobożnych i łatwiejszego wystawienia sobie przedmiotów umysłowych, wiele się przyczynia użycie przenośni i zastósowań, czyli podobieństw; a sposobu tego sam Zbawiciel, Jezus Chrystus, najlepiéj nas nauczył. Odzywa się prawie zawsze, ten znawca serc i uczuć ludzkich, w swych mowach do ludu, używając podobieństw. Tak n. p. porównywa życie doczesne z czasem siewu i pracy, a przyszłe z czasem żniwa; niebo z miej-

scem roskoszy i wesela, piekło zaś z miejscem płaczu, narzekania i boleści i t. d. Starać się potrzeba duchownému, aby o naukach religii używał niekiedy tego sposobu, który więcéj częstokroć skutkuje, niż suche tylko prawd opowiadanie, pod przenośniami ukryte. Lecz w używaniu tego sposobu zachować należy wielką ostrożność i zręczność, aby dzieci obrazu, lub podobieństwa, za istotę rzeczy nie wzięły, i dla tego zrobić potrzeba wybór między zastósowaniami i przenośniami, aby były godne przedmiotów, które wyobrażają; a szczególnie wystrzegać się porównań śmiesznych, podłych i rzecz w złém świetle wystawić mogących. Mówiąc zaś o tajemnicach wiary, nie jest rzeczą korzystną, przytaczać różne o nich zdania, lub zarzuty ludzi bezbożnych i lekkomyślnych; lecz trzymać się najlepiéj raz przyjętego od kościoła św. tłómaczenia; albowiem młodzieniec, nie posiadający jeszcze gruntownéj znajomości historyi kościelnéj i dogmatycznéj, nie pojmie rozmaitości dowodów, i będzie wreszcie powątpiewał o tém, w co ma mocno wierzyć i czego się trzymać.

Jak skuteczne jest zastósowanie rzeczy zmysłowych, byle tylko w granicach przyzwoitości, do wzniecenia uczuć moralnych, o tém liczne przekonywają doświadczenia. Niechaj przynajmniéj jedno znajdzie tu miejsce. Kiedy Fedon, po powrocie swoim ze Sparty, dokąd od ziomków był posłany, w celu poznania praw i obyczajów Spartańczyków, mając zdać sprawę z swego poselstwa, wystąpił wśród zgromadzonego z ciekawości ludu na miejsce publiczne; położył przed sobą miecz, bat, krzyż, kajdany i pęta. Urażeni tym widokiem ziomkowie jego, szemrać zaczęli. Na co odezwał się Fedon, wskazując

na narzędzia: „Tebańczykowie! (*) oto zdaję spra-
wę z mojego poselstwa: wiedzcie, iż Lacedemończy-
kowie na krzyżu wieszają złodziejów, mieczem ści-
nają zdrajców, batem biją tułaczów, w kajdany kują
buntowników, pęta kładą na graczów i t. d.“ Mową
tą tak podobno przeraził słuchaczów, iż za świade-
ctwem Platona, więcéj zastósowanie to do zmysło-
wych rzeczy skutkowało, aniżeli obszerne surowości
praw wykładanie. Z tego powodu korzystać także
potrzeba duchownemu z malowideł, obrazów i rzeźb,
znajdujących się w kościołach, wystawiających przed-
mioty święte i nabożne, wyjęte z historyi życia
Zbawiciela naszego i Świętych Pańskich. Spra-
wią one, przez stósowne objaśnienie ich znacze-
nia, głębokie wrażenie na umyśle i uczuciu religijno-
moralném. Gdy bowiem wrodzone to jest człowie-
kowi, iż zapatrując się na pobożne uczynki, lub słu-
chając czule o nich rozmawiającego, sam się do po-
dobnych uczynków wypełnienia zachęca; stąd ka-
żdy rzut oka na święte przedmioty, przypominać bę-
dą młodemu krótką, iż tak rzekę, naoczną historyą
tego, co wyobrażają; i w takim téż celu pozwala
kościół boży używać obrazów i rzeźb w świątyniach
swoich.

Lecz jak naśladowanie życia i czynów Zbawiciela
naszego i Świętych Pańskich skutecznym jest bodź-
cem do wzniecenia i ożywienia pobożności w mło-
dzieży; tak nierównie zachowanie chwalebnych zwy-
czajów przodków i ćwiczeń religijnych, wiele się
przyczynia do jéj utrzymania i wkorzenienia. Wy-
stawiać i przypominać potrzeba młodzieńcom: jak
ojcowie ich wszystko zaczynali i kończyli z Bogiem

(*) Horologium principum. Lib. II. Cap. 37.

i dla tego wszystko wiodło im się po myśli; jak wiara w ustach i sercu ich najświętszém zawsze była hasłem i dla niéj życie położyć gotowi byli. (*) Podać także należy w każdéj nauce jaką pobożną radę do wkorzenienia w serca młodocianne uczucia religijnnego, n. p. w jaki sposób, prócz zwykłych swoich modlitw i pacierzy, czynić mają co dzień rachunek sumienia i roztrząsać w krótkości sprawy dnia całego; jak, przechodząc mimo kogo, zachować się; jak, usłyszawszy bijącą godzinę, wspomnieć sobie, iż z każdéj chwili życia korzystać potrzeba i z każdéj téż rachować się przyjdzie. Potrzeba także wykładać dzieciom znaczenie Mszy św., starać się, aby na nią, stósownie do chwalebnych ustaw naszego J. W. Arcypasterza, jeżeli kościół jest we wsi, co dzień uczęszczały, i uważać na to, aby po kolei do niéj służyły i nie były próżnemi tylko widzami. Nie mniéj wykładać należy znaczenie różnych obrządków kościelnych, w czasie szczególnych świąt zachowywanych, z którymi zwykle ważne i czułe łączą się myśli i znaczenia; lecz przez zaniedbanie tłómaczenia ich, żądanego często nie przynoszą skutku.

Wzbudzają także myśli pobożne i wskróś przenikają serce młodzieńca piękne pienia kościelne, dobrze urządzone, zwłaszcza, gdy się łączą z poważnym odgłosem organ. Znani z gorliwości apostolskiéj mężowie: św. Ambroży, św. Grzegórz, św. Wojciech, św. Frańciszek Xawery i t. d., często śpiewali z ludem nabożne pieśni i tym sposobem do chwały bożéj zagrzewali. Komuż nie jest znana starożytna pieśń: „Boga Rodzica i t. d.; Chrystus

---

(*) Łuk. 2. 44. 5. Mojż. 32. 7, 46. Psal. 77. 3, 7. Tob. 11. 19.

zmartwychwstan jest i t. d.“ Dla czegoż zaś po dziś dzień tak mało po parafiach jest ludzi znających pieśni nabożne, śpiewających w kościele? dla tego, iż do śpiewania takowych nie mieli sposobności przygotować się ani w szkole, ani w domu.

Staraniem zatém duchownégo być powinno, aby dzieci nawykły do śpiewania nabożnych pieśni. Niechaj w szkole na to pewne będą wyznaczone godziny, w których wprawiać się będą dzieci w śpiewanie jednozgodne, nie przeraźliwe i nie krzykliwe. Rozweselą takie pienia serce i zagrodzą tym sposobem przystępowi piosnek światowych, sprosnych i serce młodzieńca zarażających. Nic bardziéj się nie czepi serca młodocianego i nic go tak łatwo nie psuje, jak piosnki plugawe, szpetne i zmysły łechcące. Gdy zaś wzbudzi się w młodzieńcu smak do pieśni pobożnych, przez stósowny i piękny ich dobór, rozpływać się w nich będą młodzieńcy i w późne lata nawet zachowają w sercach swych czułe i miłe uczucia religijne.

Wiele jest wprawdzie pieśni pięknych, czułych i rozrzewniających, zastósowanych do tajemnic i obrządków religijnych, we właściwych porach roku odbywających się; lecz czasem dla przekładu wiersza nie zrozumiałych. Potrzeba zatém takowe pieśni wytłómaczyć młodzieży krótko i jasno; wyłożyć ich znaczenie, dać jéj poznać piękność ich i związek; a tym sposobem wskaże jéj się droga, jak mają zastanawiać się nad tém, co mówią lub słyszą. Dobrze jest na ten koniec obeznać młodzież z wyborem pieśni, dobremi książkami do nabożeństwa, w których prawdy religijne i modlitwy z namaszczeniem i czułością są pisane; dobrze jest udzielać młodzieży, już lepiéj usposobionéj, pism czasowych du-

chownych, mających za cel ugruntowanie moralności, na zasadach religii, i kazać sobie treść tego, co czytali, opowiedzieć lub opisać.

Już wyżéj namieniło się o tém, iż wrażenia, jakie niektóre wypadki na duszy naszéj sprawiają, przy podobnych wydarzeniach tym wyraźniéj i dobitniéj ponawiać i odświeżać się zwykły. Korzystna ta własność duszy posłużyć powinna nauczycielowi religii do wzbudzenia w młodzieńcu nie tylko uczuć pobożnych, ale i dobrych uczynków. Wszakżeż obok tak różnych między młodzieżą temperamentów, zdolności w ukształceniu serca, zdarza się często, iż jedni zasługują przez swe zachowanie się na pochwały, drudzy na nagany; a zwłaszcza przy zachęceniu do skromności, cnoty i odstręczeniu od niesforności i występku, wielka się podaje pora do ugruntowania moralności i religii, jako najdzielniejszych sprężyn dobrego wychowania. Korzystać potrzeba nauczycielowi religii z takich wypadków, między młodzieżą co dzień się wydarzających, przez podanie stósownéj nauki; lub jeżeli jakie wydarzy się publiczne nieszczęście, lub uroczystość radosna, zwrócić uwagę na przyczyny, które do tego były powodem, na stan nieszczęśliwych lub szczęśliwych; wystawić im to uczucie w jak najżywszém świetle i wprawić ich na chwilę w takie położenie, aby sami wzbudzili w sobie litość nad nieszczęśliwymi, radość z pomyślności drugich i t. d. (*) Pokazać także potrzeba w przykładzie, jaką jest pociechą w nieszczęściu czyste sumienie, wystawić sprawiedliwość boską, wynagradzającą najmniejszy dobry uczynek, a ścigającą występki i zbrodnie; opatrzność, czuwającą nad

(*) 2 Mojż. 13. 8. 5 Mojż. 6. 4—8.

każdym i chojnie płacącą prześladowania dla cnoty.(*) Takie i tym podobne uwagi, uczynione przy każdém wydarzeniu, daleko więcéj mają wpływu na czułe serce młodzieńca, aniżeli w późnym wieku, i łatwiéj zwrócą uwagę i spostrzegą się przy każdym podobnym wypadku.

Dla tego korzystną jest rzeczą, przy udzielaniu nauki religijnéj, przytoczyć w końcu, za każdą razą, prawdziwą jaką powieść pobożną, lub historyą stósowną i budującą w téj materyi, o któréj była mowa; a to sposobem łatwym i jasnym, zachęcającym do słuchania i wzbudzenia ciekawości; a niezawodnie zajmą takie powieści umysł i głęboko utkwią w sercu młodzieńca. Niechaj duchowny każe któremu z uczniów powtórzyć tę powieść, niechaj ją rozbierze w krótkości, pokaże w niéj zawartą naukę, przestrogi, rady i napomnienia, niechaj zastósuje takowe do życia potocznego; a sposób ten skuteczny będzie do poruszenia serca i zachęcenia do pełnienia obowiązków. Z tego względu uczynić potrzeba dobór takich powieści, do czego szczególniéj posłużyć mogą żywoty Świętych, czytanie życia Zbawiciela Jezusa Chrystusa, przejęcie się nauką Jego, albowiem On jest prawdą, któréj wierzyć powinniśmy; On jest drogą, którą iść potrzeba; On jest życiem, które nas ożywia i z Nim łączy. (**)

Wielki i ważny wpływ mają na utrzymanie pobożności i moralności w dzieciach kazania i nauki, miane w tym względzie w kościele do rodziców, opiekunów, przełożonych i t. d. Często rodzice, opiekunowie i t. d., albo przez pobłażanie, albo przez własną niewiadomość, albo téż wreszcie przez opiesza-

(*) Tobiasz 14. 11. (**) Jan 14. 6

łość, mało się troszczą o to, aby dzieci przykazania i święte przepisy religii ściśle zachowywały i podług nich żyły; a tym sposobem obalają i niweczą to, co się w nauce religii zbudowało. Niechaj duchowny wystawi rodzicom, opiekunom i t. d. ważność wychowania religijnego; niechaj ich oświeci, jak do niego przykładać się mają; niechaj poda rady, w jaki sposób czuwać nad skromnością i pobożnością w domu; jak na wpojeniu w dzieciństwie cnoty wiele zależy; jak trudno późniéj odzwyczaić od złego nałogu i nawyknień; jak tu czas utracony, późniéj z trudnością wielką powetowany bywa. Niechaj ich napomni, aby towarzystwa niesfornéj i lekkomyślnéj czeladzi i domowników, szpetne i plugawe mowy, powiastki i zagadki lubiących, dzieciom swoim zabraniali; aby z ludźmi niemoralnymi, pełnymi zabobonów, guseł i t. d., nie przestawały, pacierze zaś swoje i modlitwy z należytą skromnością i uszanowaniem odprawiały, klątew, złorzeczeń się chroniły; zgoła, niechaj poda sposoby, jak mają nakłaniać dzieci swoje, aby to wypełniały w domu, czego się w szkole w naukach religii nauczyły.

Podaje się także pora duchownemu w konfessyonale do wybadania rodziców o sposobie prowadzenia religijnego dzieci, o przeszkodach, jakie w drodze chrześciańskiego wychowania stoją. Tu może duchowny zwrócić uwagę rodziców, opiekunów i t. d. na błędy, jakieby w tym względzie popełniali; tu podać dzielne sposoby i środki do usunięcia przeszkód; tu pora przemówienia do serca, do zobowiązania na sumieniu zajęciem się dzieci dobrém, dozorowaniem ich jak najpilniejszém i strzeżeniem jako najdroższych klejnotów i skarbów, na których cała ich przyszła

zawisła pomyślność i szczęście, lub też zgryz i utrapienie, jakie spotkało Dawida i Helego. (*)

Gdy dokończenie wychowania religijnego młodzieży w szkółkach parafialnych powszechnie stanowi przyjęcie jéj do piérwszéj spowiedzi i kommunii świętéj; albowiem potém zwykle opuszcza szkołę i udaje się w drogę powołania swego, przeto pora, jaka się tu nastręcza duchownému, na szczególniejsze zasługuje uwzględnienie. Ważna to jest chwila w życiu młodzieńca, mająca uwieńczyć jego dojrzałość religijną, zapewnić przyszłe szczęście i spokojność duszy i pokazać te błogie owoce, które w sercu jego zaszczepione zostały. Jeżeli kiedykolwiek, to tu szczególnie ma wnijść młodzieniec sam w siebie, roztrząsnąć całe swoje życie, położyć postępowanie swoje na szalę z przepisami wiary i stać się zarazem oskarzycielem i sędzią swoim. (**) Tu po odrzuceniu i wzgardzeniu złemi postępkami, po umieceniu najtajemniejszéj kryjówki serca swojego, z stałém przedsięwzięciem prowadzenia życia chrześciańskiego, pełen miłości i nadziei, czysty jak anioł, z największą czcią i uszanowaniem, przyjąć ma Boga do serca swego i z nim połączyć się na zawsze. Tu stając się członkiem spółeczeństwa Chrześcian, ma wziąść na siebie obowiązek: unikać tego wszystkiego, cokolwiek między nim, a Stwórcą jego, ten związek św. zerwaćby mogło. (***) Zbieg tych wszystkich okoliczności wymaga, aby chwila tak ważna i stanowcza, godnie i uroczyście odbytą była, aby w umyśle młodzieńca na zawsze czułą i miłą zostawiła pamiątkę,

(*) I. Krol. 2. 23. 25; 4. 2 Krol. 13—15. 18.
(**) 1 Korynt. 11. 28, 29.
(***) 1 Korynt. 10. 16, 20. 21. Chrysosth. Hom. 3. in ep. ad Ephes.

i do życia nieskazitelnego coraz nowym stawała się bodźcem. Korzystną zatém jest rzeczą, uroczystość takową stósownym uczcić obrzędem, którego opisanie nie tylko jako przechodzące za obręb niniejszéj rozprawy, ale jako każdemu duchownému dostatecznie wiadome, pomijam. Lecz skoro przyjęcie dojrzałego członka, już dla całego spółeczeństwa, już dla każdego w szczególności prawowiernego, jest wielkiéj wagi, gdyż z dojrzałych szczepów tylko spodziewać się można owoców; stąd czuwać potrzeba nad tém duchownému, aby każde dziecię, szkołę opuszczające, jak najgruntowniéj usposobione zostało w nauce religii i żadnego, pod jakimkolwiek bądź pozorem, od tego nie uwalniać; gdyż doświadczeniem to jest stwierdzona prawda, iż jak nie zakrzewiona w sercu nauka religii, lada powiewem przewrotności łatwo się obala; tak trudno już na starość nabyć tego, czego się za młodu zaniedbało. A tak gdy tego ściśle dopilnuje duchowny, dożyje téj pociechy, iż nowe, pod jego okiem wzrastające pokolenie, stanie się religijném.

(Dokończenie nastąpi.)

---

§. 3.

Przemówienie ks. Lic. Kaliskiego przy objęciu urzędu Dyrektora seminaryum nauczycielskiego w Poznaniu na dniu 17. listopada 1845. roku.

Wielmożny Radzco szkolny, szanowni koledzy i uczniowie kochani!

Rozum ludzki, wsparty trwałą pamięcią, nauczy się i mówi wielu językami; lecz serce człowieka jeden tylko ma język, i w prawdzie ten, który razem

z serca pierwszém uderzeniem zabrzmiał w piersi niemowlęcéj. Przy uroczystości zatém tak żywo mię wzruszającéj, jaką jest dzisiejsza, w któréj z rąk Twoich, W. Radzco, w imieniu władzy państwa odbieram przełożeństwo nad tym oto przybytkiem wychowawczym, pozwolicie, szanowni Panowie, iż ja, zabierając głos po raz piérwszy z miejsca tego, przemawiam w mojéj mowie ojczystéj. Niech to będzie dowodem, iż ważność poruczonego i przyjętego obowiązku, wskróś mię przejmuje, i że wzruszenia wnętrza mego chciałbym wylać jak najszczerzéj.

Boskie dzieło Jezusa Chrystusa, podniosłszy upadły ród człowieczy do prawdziwéj jego godności, piérwsze wskazało jawnie wysoką zacność oświaty ducha, i nieocenioną ważność kształcenia podrastającéj młodzieży. Jak sam Zbawiciel świata przywoływał do siebie maluczkich, brał je na swe święte łono, błogosławił je i szczególniejszemu staraniu apostołów poruczał, mówiąc: ktoby przyjął jedno takowe dzieciątko w imię moje, mnie przyjmuje; tak téż i kościół św., wiernie przestrzegając rozkazów swego boskiego założyciela, rozwijać i kształcić siły umysłu i serca młodocianego, do najgłówniejszych swych policzył starań. W miarę rozszerzania się po świecie chrześciaństwa, mnożyły się ciągle pod jego opieką liczne co do liczby i rodzaju szkoły. Im więcéj się wzmagał kościół Chrystusów, tym szczytniejsze wznosiły się zakłady naukowe, tym liczniejsza i tym wyższego nabierała w nich młodzież światła. Kiedy nareszcie ludy europejskie przejrzały promieniami z nieba, w ów czas ujrzały również na jawie dobroczynny wpływ wiadomości i urabiających je warsztatów. Odtąd poczęły państwa hojnie wspierać uczelnie, i im więcéj otrząsały się z grubego i

poziomego materyalizmu, i im silniéj podnosiła się potęga ducha, tym téż gorliwszéj kształcenie młodzieży doznawało opieki. Aż nakoniec za dni naszych rzeczy na tym stanęły stopniu, iż wychowanie pokoleń młodych uważane bywa nie tylko za ozdobę, podporę narodu, ale za jego węgielną podstawę, za jego żywotną i istotną cząstkę, za rękojmią jego bytu. Czém jest oko dla ciała ludzkiego, tém też jest wychowanie dla narodu!

Krótki ten wywód dziejowy, który się każdemu choć za lekkiém jeno pojrzeniem po obszarze upłynionych wieków nasuwa, niechaj stanie za dowód, jak wielkiéj wagi jest prowadzenie młodocianego plemienia. Zaprawdę ważne, nader ważne zajmuje stanowisko wychowanie publiczne! O błogosławionych skutkach, z prawego niém kierowania wynikających dla kościoła i narodu, dziś nieomal każdy aż nadto jest przekonany. Jest to u nas już pewnikiem, prawdą oczywistą. Wszakże naocznymi byliśmy świadkami, jak ziomkowie nasi, cisnąc się do łaski panującego nam Monarchy, żebrali o pomnożenie niższych, wyższych i najwyższych zakładów naukowych. Za dni naszych pytania o wychowaniu obijają się o same trony, i w rzeźwy ruch wprawiają najwyższe państwa osoby. Acz może tu i owdzie jeszcze sprawa ta między interesami narodowemi podrzędne tylko zajmuje miejsce; przecież mam tę niezachwianą otuchę, iż dożyjemy tych czasów, w których sprawa doskonalenia ducha, a tém samém wychowania młodzieży, stanie się najprzedniejszym przedmiotem starań i opieki panujących.

Przez to, iż was, kochani uczniowie, mam prowadzić, was, co później innych od siebie młodszych sami znowu prowadzić będziecie, została mi do opa-

trywania oddana jedna znaczna gałąź wzniosłego zawodu narodowego wychowania. Wspomnienie na to, toć jest, co właśnie w téj chwili duszę mą tak gwałtownie wzrusza. Nie koniec na tém. Zdarzenia przed naszemi oczami się wijące, jak z jednéj strony wartość prawego wychowania coraz wyżéj podnoszą, tak znowu z drugiéj coraz więcéj mnożą trudności, na jakie prawdziwe wychowanie bywa narażone, i stan mój wewnętrzny coraz większą trwogą nie pokoją. Duch bowiem ciemności, co ją sobie za światło uwidział i polubił, ów zacięty od samego początku nieprzyjaciel rodu ludzkiego, w przebiegłości swojéj nie omieszkał nakoniec wcisnąć się aż do zasad wychowania, aby, gdyby mu się udało, zwichnąć fundamentalne podwaliny. Znalazł on takich, co w myśl jego pracując, najpiękniejsze dla nas wyobrażenia i wybijające je wyrazy, jadowitą zarazą zaprawili. Postęp, tylokrotnie dziś obwoływany, — który polega na zbliżaniu się człowieka do Boga, na drodze przez Jezusa Chrystusa nam wskazanéj — poważyli się upatrywać w zupełném zrzeczeniu się Boga. Oświatę, która jest przyswojeniem sobie prawdy bożéj, śmieli oprzeć na odstąpieniu od wiary boskiéj, na ubóstwieniu człowieka i przyrodzenia. Wolnością, którą nam Jezus przyniósł i daje, która zasadza się na wykonaniu woli bożéj — nazwali nieuznawanie żadnego wyższego nad sobą prawa, i dogadzanie nieograniczone swéj zmysłowości. Za nic u nich cnota, powinność według nich jest tylko czcze słowo, a sumienie urojeniem. Niczego sobie nie odmawiać i w Jezusie poświęcone ciało człowiecze tarzać w błocku najsprośniejszych pożądliwości — oto ich godło i hasło! Co gorsza, iż nie raz ujrzysz w jarzma te wprzężone potężne umysły, co wielkich

swych zdolności, których im Bóg na rozszerzenie chwały swojéj udzielił, nadużywają do obalenia chrześciańskiego porządku świata. Co dawniéj pomyśleć wstydzono się, to dziś bez sromu i zarumienienia się nie tylko na głos wywołują, ale co więcéj — broją w obliczu dnia słonecznego. Zepsucie to napotkasz tak w życiu codziennném, jako i w pismach różnego rodzaju, pismach nauki i umiejętności, pismach sztuki i rozrywki, które przystrojone w miluchną postać, uróżowane nadobnemi wyrazy, ocukrowane bystrością dowcipu i pozłocone nauką, stają się tym niebezpieczniejszą wędą, tym zgubniejszą ponętą. Was, kochani, przedewszystkiém wzięli na cel złośliwi zwodziciele. Gwałtem usiłują oni wedrzéć się do serc i umysłów waszych, aby najprzód w was, a potém przez was podkopać warsztwy przyszłego pokolenia. Wśród takich oto burz i nawałności mam wam pasterzyć, a z czasem i wy znowu innych prowadzić! — Czyż więc dziś, chwytając za ster zakładu tego, nie musi mię najsprawiedliwsza rozpierać obawa?

Atoli w skalistéj i wywrotnéj téj drodze, po któréj wśród wyłomów i zwalisk marzeń ludzkich przedzierać nam się będzie trzeba do światła prawdziwego, nie zbywa nam bynajmniéj na bezpiecznym przewodniku. Syn boży, obrawszy się raz naszym Zbawicielem, zasłonił nas naprzód już od upadku pod podobnemi pociskami. Z niezgłębioną mądrością, wieki przepatrującą, ustanowił on kościół św., i złożywszy w nim boskie swe dzieło okupu rodzaju ludzkiego, oddał go pod szczególniejszą pieczę Ducha Przenajświętszego, aby dla wszystkich pokoleń, póki świata samego stanie, był nam bezpiecznym portem ocalenia, i latarnią morską wśród nawałności życia

ziemskiego. Na nim więc, jako niewzruszonéj opoce, oprzemy całe nasze wykształcenie i wychowanie. Jak człowiek przez religią staje się dopiéro człowiekiem, a religii prawdziwéj nie masz prócz w chrześciaństwie, tak téż ta tylko oświata jest prawa i błoga, która jaśnieje światłem kościoła, która jak z kościoła wyposażona wychodzi, tak do niego znowu, ze swemi skarbami, na obszernym przestworze świata zdobytemi, powraca. To tylko życie jest pomyślne i szczęśliwe, którém kierują nieomylne zasady kościoła. Jego więc we wszystkiém się ściśle trzymać, do niego bacznie się odnosić, podług niego wszelkie kroki nasze urządzać, będzie naszą najświętszą powinnością.

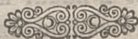
Oto jest bity gościniec, którym w przełożeństwie dziś mi powierzoném postępować będę. Na téj jedynie drodze spodziewam się, W. Radzco, wywiązać się z tego chlubnego zaufania, którém mię dziś w imieniu kościoła i rządu krajowego zaszczycasz. W szczerych moich chęciach racz mię tylko łaskawą swą pomocą i pośrednictwem najuprzejmiéj wspierać, co sobie dziś uroczyście zamawiam, i o co najuniżeniéj proszę.

Rachuję z pewnością i na was, szanowni koledzy, iż usiłowania wasze razem z memi połączycie. Jeden mamy cel, w jedności więc podawajmy sobie zobopólnie ręce, abyśmy uiścić się mogli z wspólnego nam wszystkim zadania. Co do mnie, zapewniam was, iż znajdziecie we mnie życzliwego wam przyjaciela, który prace wasze wysoko sobie cenić będzie.

Pewny nakoniec jestem, iż i wy, uczniowie kochani, przez wasze zachowanie religijne i moralne, przez waszą pilność, ochotne przykładanie się do

nauk, będziecie się starali słodzić, a nie goryczą zaprawiać podejmowaną około was pieczołowitość, a to tém więcéj, iż i wy sami kiedyś miejsca i obowiązki trudne nauczycielskie zająć macie. Jeżeli sobie jako przywiązane syny postępować będziecie, wierzcie mi, iż z ojcowską miłością starać się będę uprzedzać wasze życzenia. W razie zaś przeciwnym, ujrzycie we mnie nieubłaganego sędziego, który niczém od surowości prawa odwieść się nie da. Bo jeżeli zawsze potrzeba było prawych i godnych nauczycieli, to najwięcéj dziś. Jeżeli niesumienność, faryzejstwo nauczyciela, zawsze nieuleczone zadawało innym rany, to osobliwie teraz.

Ach bodajby przymierze to dziś między mną a zakładem tym zawarte, trysnęło strumieniem pomyślności i szczęścia, tak dla kościoła i narodu, jako i dla nas samych. Piérwszy ten krok stawiam nie bez nadziei. Wspomóż nas tylko łaską i błogosławieństwem swojém, potężny Władzco nieba i ziemi! Podaj mi sterującemu wśród morza wzdętego gwałtownemi wiatry, tak, jak niegdyś Piotrowi, palec ręki Twojéj, abym łódką mi oddaną bezpiecznie i bez uszkodzenia przybyć mógł do brzegu pożądanego!



II.

Wykaz dzieł szkolnych.

1. Historya święta dla katolickich szkół elementarnych przez księdza Karola Barthel. Przekład. Wrocław, nakład F. Leukarta. 1846.

Na cóż znów *nowa* historya święta, kiedy ich tyle mamy? *Nowa* ona nie jest co do treści, bo tylko opowiada to, co w księgach mamy starego i nowego zakonu, lecz w pewnym względzie jest *nowa* co do *kształtu*, lubo już i w takiéj postaci istnęły podobne dzieła. Zaleta tego dziełka zależy na tém, że dzieje opowiada *własnemi słowy pisma ś.*, i że życie Jezusa Chrystusa, według planu przez sławnego i świątobliwego księdza Hirschera, przedstawia. Jest to więc historya pisma ś., własnemi słowy tegoż pisma opowiadana. O ile więc pismo ś. wyższe jest od innych pism ludzkich, o tyle większa tego dziełka zaleta od innych tego rodzaju dzieł. Lecz pismo ś. jest morze niezbrodzone, jest twarda kość, któréj maluczkim tak prosto żywcém dawać nie można. O jakżeż wielkie pole jest do wykładów i uwag dla nauczyciela! A ten, jeśli swych objaśnień nie będzie brał z nauki kościoła ś., na jakież bezdróża mógłby zaprowadzić dzieci!

Może być to dziełko z wielkim pożytkiem zaprowadzone w szkołach, lecz pod tym warunkiem, jeżeli nauczyciele w duchu kościoła ś. je wykładać będą. Aby to się stało, potrzebaby, aby je duchowni wykładali, albo przynajmniéj, aby dla nauczycieli był wydany *wykład*, któregoby przy téj nauce trzymać się byli obowiązani. Byłoby łatwo zobowiązać duchownych do nauczania religii w szkołach elemen-

tarnych, tak, jak się to dzieje w Austryi, gdyby ich liczba była u nas wystarczająca, jak tam jest, do posług ołtarza; a właśnie opuszczenie kształcenia religijnego młodzieży należy do przyczyn niedostatku u nas duchownych. Usamowolnienie bowiem szkoły od kościoła zawsze jest *nienaturalne*, i bez złych następstw czy prędzéj czy późniéj się nieobejdzie. Gdy tedy w wielu bardzo szkołach wykład historyi biblijnéj nauczycielom pozostawion być musi, zachodzi przeto potrzeba, jeśli ten ma się dziać jednostajnie i w duchu kościoła, aby dla nauczycieli podręczne było wydane dzieło, któregoby przy wykładzie pisma ś. używali. Takie dzieło nie tylko dla *téj historyi*, lecz dla *wszelkiéj* historyi biblijnéj jest konieczne, jeśli dowolne jéj wykłady nie mają mieć miejsca. Historya zaś biblijna, będąc podstawą religii, na wielki wzgląd zasługuje; a dla tego to wszystko, co ku jéj wzniesieniu lub udoskonaleniu służy, wielce nas zajmować powinno. Nawiasem się tu wspomina, że życzenia tego rodzaju w zakresie bezskutecznych życzeń pozostaną, jeśli i u nas nie będzie wprowadzone w życie stowarzyszenie *do wydawania ksiąg elementarnych*, złożone z uczonych duchownych i świeckich osób, któregoby zadaniem było obmyślanie *dobrych szkólnych* książek. Trudnego tego obowiązku wykonania od szczególnych osób żądać nie można. Dopóki zaś tego nie będzie, dorabiać się będziemy albo samemi przekładami, albo téż książeczkami, które indywidualna czyjaś mądrość lub gorliwość napisze.

Historya biblijna, o któréj rzecz, podzielona jest na dwie części, t. j., na powieści (!) z starego i z nowego testamentu. Wiele i bardzo wiele dokaże

nauczyciel, skoro jednę z tych części przez rok przejdzie, a tak posłuży ta książeczka na dwa lata.

Życie Jezusa Chrystusa, podług planu przez Dra. Hirschera w jego dziele, opisującém toż życie, wskazanego, w téj książce słowy ewanjelii opowiadane, bardzo jest zdatne do wzbudzenia przekonania o jego bóstwie, a następnie podaje rzetelne pojęcie jego kościoła i tegoż działań. Tak zaś to życie jest opowiadane, iż zarazem służy za ewanjelie niedzielne i świąt niektórych, przez co ta książeczka zastąpić może książeczkę z ewanjeliami. Życzyćby zaś trzeba, aby książka z ewanjeliami w każdym się znajdowała domu, iżby, idąc do kościoła, można wprzód sobie w domu odczytać ś. ewanjelię, a wróciwszy z kościoła, przy powtorzoném jéj czytaniu, przypomnieć sobie jéj wykład, słyszany w kościele.

Ma tedy ta historya biblijna, wydana przez ks. Barthel, swoje zalety, które jéj wyższość nadają nad innemi podobnemi dziełkami. Tymczasem przekład jéj na język polski wiele pozostawia jeszcze wymagań co do języka. Wyrazy bowiem polskie nie zawsze są stósownie użyte. I tak n. p. w spisie rzeczy czytamy na str. IV. *hołdowanie* pasterzy, *hołdowanie* mędrców ze wschodu, na stronie V. podobieństwo o *siewcy*. Jezus *bożą godność* swoję, zamiast *swoje bóstwo*, albo niżéj *swoję wyższą godność bożą* i t. d. Co do pisma ś. nadmienić tu można, iż mamy dobry przekład Wujka, i nie potrzeba było więcéj, jak go użyć w tém dziełku wiernie.

Skoro tedy i pod względem języka przekład niniejszy będzie udoskonalony, dziełko to stać się może elementarném dla szkół naszych.

Że zaś nie mamy dotąd stowarzyszenia *do ksiąg elementarnych*, każda przeto księgarnia w interessie

własnym, może nowy przekład dzieła dać uskutecznić, polecając tę pracę mężowi, któryby nie tylko był filozofem, lecz oraz i teologiem. Uskutecznieniem zaś i wydaniem takiego przekładu, jużby jednéj, a *najważniejszéj potrzebie* w nauczaniu zasad religii św., zaradzono. Możeby też znalazł się kto, coby napisał wykład i objaśnienia do tego tekstu historyi biblijnéj, a *kommentarz* takowy, będąc oraz homilią na ewanjelie niedzielne, z pożytkiem byłby czytany nie tylko przez Nauczycieli, lecz i przez wszystkich wiernych, pragnących prawego zrozumienia pisma ś.

---

2. Książka do czytania dla klassy średniéj szkół katolickich miejskich i wiejskich przez F. Rendschmidt, przetłómaczona na język polski. W Wrocławiu 1845. w 8., str. 320.

Ta książka w większéj części podobna jest do swoich rówiennic i których tak wielkie mnóstwo się w naszém stuleciu już pojawiło. Celem tego rodzaju książek nie sama miała być *wprawa w czytaniu*, lecz oraz zbogacenie ducha rozlicznemi wiadomościami. Zacząwszy tedy od drobnych powiastek i bajeczek, znalazłeś wszystko, czegoś tylko zapragnął w takowéj książce. Były tam wypisy z historyi naturalnéj, jeografii, historyi it.d., owo zgoła, ze wszystkiego coś, a to wszystko nic doskonałego, nic zupełnego. Miała tam też swoje miejsce moralność i religia, lecz tylko tak, jak tę naukę przez ten czas blisko półwiekowy uważano, jak n. p. naukę rysunków. Któżby śmiał był twierdzić, że religia jest tym punktem środkowym, około którego, jak planety około słońca, cały ogrom planet wiedzy ludzkiéj ma

swój obieg odbywać? Któżby się był wtedy odważył powiedzieć, że duchem szkoły ma być religijna moralność. *Człowieka* i *obywatela* miała wykształcać szkoła. Religia to przydatek; a zatém każdy mógł się jéj uczyć u swego właściwego teologa. Stąd to poszło, że jak szkoła miała stać otworem dla każdego, bez różnicy religii, tak téż i książki do czytania miały służyć dla każdego, bez względu na to, czy Żyd, czy Katolik, czy téż innéj jakiéjkolwiek religii wyznawca. *Człowiek* i *obywatel* to istność, reszta drobnostki. Tak mniemano i tak działano. Nie dziw więc, że wedle tych zasad namnożyło się tyle szkół, które dla wszelkich religij miały być stósowne i zdatne; a jeżeli się wiele działo, to przynajmniéj tylko Żydzi na tém zyskali, że własne mieli szkoły; Katolicy zaś, ponieważ są *Chrześcianami*, winni byli należeć do szkół *także chrześciańskich*, lubo niekatolickich. Jakie szkoły, takie i książki szkolne. A stąd *indyfferentyzm* zaraz w dzieciach był pielęgnowanym.

Nie twierdzimy tego, jakoby książka pana Rendschmidt nie tchnęła moralnością religijną, przecież w ogólności odmawiamy jéj zdatności stania się książką do czytania dla szkół elementarnych *katolickich*. Nie na tém zależy jéj katolickość, że mieści w sobie żywoty niektórych Świętych katolickich, boć duch katolickości powinienby całe ożywiać dzieło. Cóż stąd, że powieściami i poezyjkami swemi obudza uczucia moralne? Takowe i w Chinach i w Indyach podobnemi powiastkami obudzone być mogą.

Dla szkół W. księstwa poznańskiego, a szkół *katolickich*, ta książka mało się przyda. Wiadomości o Szląsku są tam wiele dokładniejsze, aniżeli o księstwie poznańskiém, które położone obok

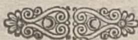
urodzajnego, przemysłowego i bogatego Szląska, zdaje się, że nie polubienie, lecz wstręt od niego wzbudzają.

Ważną jest rzeczą kształcenie dobre w samym początku języka; a jeżeli język ma się kształcić na takim przekładzie, jakim jest ten, o którym tu mowa, tedy życzylibyśmy, aby ta książka nie tak przyjętą, jak raczéj wydaloną była ze szkół naszych.

Ale cóż nam dasz w jéj miejsce lepszego? odezwie się nie jeden.

Na to niech tymczasem ta będzie odpowiedź: że poznanie niedogodności już jest piérwszym krokiem do zbliżenia się do dobrego. Coraz lepiéj bywają u nas seminarya nauczycielskie obsadzane mężami, co religijność z nauką łączą. Może tedy bliższym jest czas, jak mniemamy, że i u nas się pojawi książka dla nas, dla szkół naszych, tak wypracowana, jak dla innych prowincyj wydawane bywają.

* * *



III.

Rozmaitości.

1. **Pismo miesięczne:** ***Kształciciel młodzieży***, wychodzące w Wrocławiu, w zeszycie na Styczeń r. b. rozprawia o tém: że przedmioty naukowe, równie jak sposób ich uczenia, od *mody* częstokroć zależą. Był czas, gdzie w szkołach elementarnych uczono tylko *religii, czytać, pisać* i *rachować*. Dodano do tego później *powszechnie użyteczne wiadomości* i świat się cieszył, słysząc w czasie popisów tyle nowością i blaskiem uderzających wiadomości. Aleć w krótce odezwali się uczeni, że z takowych wiadomości niektóre są *za wczesne* dla dzieci, że *wielość przedmiotów* sprawia zamieszanie w ich pojęciu i że niektóre *ważniejsze* rzeczy opuszczane bywają. Zajęto się tedy uporządkowaniem tych użytecznych wiadomości i oznaczono za przedmioty naukowe: *historyą naturalną*, *jeografią* i *historyą powszechną*, naukę także *mowy* i *form*. Żądano oraz, aby nie tylko pamięć zbogacać wiedzą, lecz działać *na rozum*. Znalazł się tedy przedmiot modny *ćwiczeń rozumu*. Nie tylko go umieszczono w plan naukowy, lecz wielu uczonych pisali o tém księgi, n. p. Zerrenner 2 tomy, Krause 3 tomy i t. d.

Aleć w krótce dały się słyszeć głosy: alboż to wszelka nauka nie jest ćwiczeniem i kształceniem rozumu? na cóż oddzielne ćwiczenia? po cóż tak rozdrabniać naukowe przedmioty? i ten modny ar-

tykuł *ćwiczeń rozumu* ustąpił z planu naukowego. Miejsce atoli jego zajęły *rysunki*. Wszak w seminaryach nauczycielskich uczą rysunków, czemużby ich w szkołach wiejskich nie miano nauczać? Alboż one nie są wprawą do pięknego pisania i ukształceniem uczucia piękności? a tak czyż nie należą do ogólnego ukształcenia?

Ledwie co się rzucono do nauki rysunków, wnet dało się postrzegać, że czas na to łożony innym potrzebniejszym przedmiotom był zabrany, i że rysunki ani do piękniejszego pisania dzieci nie doprowadziły, ani w ich dziecinnych umysłach zmysłu dla piękności nie kształciły. Zaniechano tedy rysunki, lecz za to wprowadzono *śpiew*. A śpiew stawszy się artykułem mody, w szkołach przysługiwał się do nadania blasku bardziéj niż rzeczywistéj korzyści. Był czas, gdzie wielkie usiłowania łożono dla wykształcenia się w śpiewie — lecz ten czas już minął, — bo się przekonano, że te różne dla dzieci zdziałane pieśni w dalszym ich życiu zupełnie nieużytecznemi się stawały. Zwrócono tedy śpiewy kościelne na właściwe im stanowisko.

Wprowadzono jeszcze do szkół naukę znajomości człowieka, co do ciała i co do duszy; lecz człowiek najbliższym i najważniejszym jest swéj wiedzy przedmiotem. Natychmiast fabrykanci książek wydawali pisma o *duszy* i o *ciele*. Znajomość człowieka wywyższano nad wszystko — nawet nad religią. Tymczasem każda rzecz na ziemi trwa tylko swój czas. Nie długo się przekonano, iż dla poznania budowli ciała, trzeba uczyć *anatomii* — a umysły dzieci pokazały się niedojrzałe do strawienia nauki o duszy, a tak ograniczono się na nauce utrzymania zdro-

wia, i zamiast nauki o duszy starano się obudzać ducha w dzieciach i harmonijnie go wykształcać.

Po takich doświadczeniach zdaje się, że teraz szkoły elementarne zaczynają się tém trudnić, co właściwie leży w zakresie ich przeznaczenia. Przynajmniéj religia jest dziś uznana jako punkt środkowy wszelkiéj nauki. O to jeszcze idzie, aby szkoły opatrzono stósownemi książkami; boć nie każda książka elementarna, która na czele nosi napis, że jest dla szkół katolickich, rzeczywiście jest katolicką.

Wiele zaszło zmian co do przedmiotów, lecz więcéj daleko co do metody. W dawnych wiekach nie było ustawicznych zmian, — trzymano się raz wprowadzonego zwyczaju. I tak w nauce czytania używano *zgłoskowania*, czyli syllabizowania. W naszym wieku wyszydzono ten sposób uczenia, jako mechanizm i udręczenie dzieci. A może nie tak syllabizowanie winno jak złe *elementarze*, w których kazano się uczyć całego alfabetu, potém kilkadziesiąt przykładów syllabizowania i zaraz kazano czytać. Zamiast poprawienia elementarzy, wynaleziono metodę *głoskowania* — jest ona wynalazku niemieckiego i zowią ją Lautirmethode. Ta tedy pod niebiosa wynoszoną była jako sposób prędkiego i dokładnego nauczenia czytać. W seminaryach nauczycielskich starano się jedynie o to, aby się téj metody nauczyć; a w któréj szkole ona zaprowadzoną nie była, taka szkoła traciła na wszelkiéj wartości. Wszędzie można było widzieć Stefaniego tablice, — wszędzie słyszeć ssykanie — i wymawianie tonów głosek. — Czytanie miało się dziać za pomocą głosek bez zgłoskowania, — a zatém prędzéj i lepiéj. Zaprzeczyć nie można, iż za pomocą téj metody dziecię poznaje nie wyobrażenie kształtu głoski, lecz jéj brzmienie,

a rozkład wyrazów na takie pojedyńcze brzmienia ułatwia ich skład, czyli czytanie; lecz czyliż myślący nauczyciel za pomocą innéj metody nie potrafi osiągnąć tych samych wypadków?

Z czasem poprawiono tę metodę. Uczono samych tylko *samogłosek*, z któremi łącząc szczególne spółgłoski, miano tę pociechę, że natychmiast powstały *zgłoski*, a nawet krótkie *wyrazy*, czyli czytanie. Tymczasem ta metoda tak okrzyczana, wnet się przestarzała. Wynaleziono sposób uczenia czytać za pomocą *pisania*. Dziecię miało się razem nauczyć i pisać i czytać. Boć mówiono, iż wprzód się pisze, aby to potém czytać. Lecz któż to jest, co wprzód pisze? Czy to pięcioletnie dzieci? A zatém łatwy wniosek, że dla maleńkich dzieci ta metoda mało przydatna. Tymczasem nie stanowimy tu pierwszeństwa dla żadnéj metody, owszem prosimy doświadczonych nauczycieli, aby swe doświadczenia względem téj lub owéj metody do tego miesięcznika podawać zechcieli, w celu tém lepszego wyjaśnienia tego przedmiotu.

---

2. **Domy szkolne** w wielu miejscach znajdują się w prawdzie stósowne, lecz więcéj ich jest, które ani w miejscu stósowném są zbudowane, ani należycie urządzone. Dom szkolny powinien leżeć o podal od publicznéj drogi, być z jednéj strony otoczon ogrodem, a z drugiéj miejscem do zabawy dla dzieci. Izba szkolna nie ma służyć za mieszkanie dla nauczyciela lub jego familii, albo też za skład rzeczy ekonomicznych. Najdogodniejsze jéj położenie jest na wschód i południe. Ile jest nauczycieli, tyle izb szkolnych potrzeba.

W izbie szkolnéj nauczyciel powinien mieć ciągle dzieci na oku, a dzieci nauczyciela. Ławki tak stać mają, aby nauczycielowi wszędzie był wolny przystęp do dzieci i aby od nich wszystkich był zawsze widziany.

Sprzęty izby szkolnéj, prócz ławek dla dzieci i siedzenia dla nauczyciela wraz z stołem, składać się mogą z krucyfiksa i kilku obrazów — z tablicy drewnianéj większéj i tablic mniejszych, i z dwóch przynajmniéj szaf, z których w jednéj byłyby zachowane książki, mappy, papiery i inne rzeczy, do godzin szkolnych przydatne, w drugiéj zaś biblioteczka szkolna.

Izba szkolna powinna być co rok wybielona, a co tydzień przynajmniéj dwa razy wymieciona, co dzień zaś przewietrzana. Okna mają być opatrzone okiennicami. Palenie w piecu w czasie zimy tak się ma dziać, aby stąd dla zdrowia dzieci żadnego nie było uszczerbku.

---

3. **Nauka szkolna** tak się dziać może, iż na półgodziny przed zaczęciem szkoły dzwoni się, aby się dzieci schodziły — a dla tego dobrze jest, gdy dom szkolny opatrzony jest *dzwonkiem*, zwłaszcza na wsiach, gdzie nie ma zegarów. Dzieci powinny się stawić do szkoły umyte, wyczesane i ochędożnie ubrane. Zaczyna nauczyciel szkołę od zachęcenia ich w krótkich słowach do modlitwy — i godziny szkolne zaczynają się i kończą modlitwą, bądź mówioną, bądź téż śpiewaną. Pierwsza z godzin porannych powinna być nauce religii poświęcona — a na zajutrz po święcie może być powtarzanie nauki, słyszanéj w kościele. Dzieci, przychodzą-

ce" do szkoły w czasie modlitwy, mają stać dopóty za drzwiami i nie wnijść prędzéj, aż po ukończonéj modlitwie — a potém osobno ją zmówić. Przysposobienia do następnéj godziny nie mają trwać długo, ani téż dzieci w roztargnienie być wprowadzonemi — wszystko powinno się dziać w swoim *czasie* i w swojém *miejscu*. Rzeczy, jakich się używało w poprzedzającéj godzinie do nauki, nie mają pozostać na stole, lecz natychmiast na właściwe sobie miejsca odłożone.

Dzieci powinny siedzieć *prosto*, a ręce nie trzymać *pod* stołem, lecz *na* stole. Częste wybieganie ze szkoły nie ma być dozwalane. Po skończonéj godzinie mogą wyjść, a mianowicie po dwóch godzinach skończonych daje się im kilka minut czasu do rozrywki na wolném powietrzu.

Mają się też dzieci przyzwyczaić nie prędzéj odpowiadać, aż będą zapytane — chyba, że są wszystkie zapytane. Ze szkoły nie wybiegają *razem*, lecz podług ławek, jak siedzą, zwolna wychodzą, a na drodze do domu mają się zachować obyczajnie i skromnie. Nauczyciel wychodzi ostatni ze szkoły, a po jego odejściu izba szkolna powinna być *zamknięta* dopóty, póki dla zaczęcia nowych godzin nie zostanie *otworzoną*. Nie stósownie bowiem jest, kiedy izba szkolna bywa używana do schadzek gminy, lub do czegokolwiek innego jak do nauki.

Samo się zaś przez się rozumie, że bywają miejsca, w których do odbywania zgromadzeń gminnych czasem wypada użyć izby szkolnéj, przecież to tylko wyjątkowo dziać się powinno.

Wypis z szląskiéj gazety kościelnéj Nru. 5. z dnia 31. Stycznia 1846.

Monaster. Między Biskupem monasterskim a tamecznym królewskim rządem wszczął się niedawno temu, jak to wiadomo z pism publicznych, spór o prawo, tyczące się obsadzania katolickich szkół elementarnych nauczycielami i nauczycielkami. Spór ten nie powstał, jak to błędnie niektóre gazety donosiły, dopiero w najnowszym czasie, co się pomiędzy innemi okazuje z *Promemoria* z dnia 31. Maja 1845 roku, lecz już dawniéj, czego dowodem okólnik Wikaryusza jeneralnego monasterskiego z dnia 8. Kwietnia 1818 roku, w którym pomiędzy innemi księża napominani bywają: 1., „aby, ponieważ są od Władzy duchownéj utrzymywani i wyłącznie ku posłudze kościoła i pomocy Biskupa ustanowieni, nie przyjmowali od żadnéj innéj Zwierzchności jakiegokolwiek zlecenia w zatrudnieniach cywilnych. Daléj nadmieniono, iż ustanowiony przez Panującego konsystorz, jako téż kościelny i szkolny radzca, całkiem cywilne są urzędy, chociażby i księża katoliccy ich członkami byli.“ Daléj zaś głosi tenże: 2., „aby w przypadku, gdyby w ich parafii nauczyciele, nauczycielki, kościelni, organiści lub kościelni prowizorowie ustanowieni byli lub bywali przez inne Władze jak przez te, od których takowe urzędy dawniéj zawsze zależały, zaraz téjże Władzy donieśli, potrzebne wiadomości o podobnie ustanowionych dołączyli, ich zaś jako takich prędzéj nie uznali, dopókiby na swe doniesienie z strony Władzy duchownéj rozporządzenia nie odebrali.“ Z tego zaś wypływa: naprzód, że biskupia Władza musi mieć starodawne prawo obsadzania szkół parafialnych i elementarnych

nauczycielami; a powtóre, że już w ten czas starano się Biskupowi toż prawo odjąć lub przynajmniéj niepewném uczynić.

Prócz tego jest także powszechnie wiadomém, że aż do najnowszych czasów Biskup nauczycieli ustanawiał, czego dowodzi reskrypt biskupi z dnia 15. Września 1840 r. (*) Według więc tego wykonywał Biskup swe prawo obsadzania obok prawa po-

(*) „Katoliccy elementarni nauczyciele“, tak głosi ten reskrypt, „powinni swych uczni nie tylko w czytaniu, pisaniu, rachowaniu i w innych pożytecznych wiadomościach ćwiczyć, ale musi im być także powierzone udzielanie nauki religii, przygotowanie uczni do przyjęcia śś. Sakramentów i kościelno-religijne wychowanie tychże pod dozorem, przewodnictwem i współdziałaniem Plebanów; te zaś tak ważne obowiązki powołania swego powinni jak najwierniéj i najtroskliwiéj wypełniać, stósując się w wszystkiém do nauk i przepisów kościoła katolickiego jak najsumienniéj. Z téj więc przyczyny potrzebują oni przy przyjęciu swego urzędu *missyi kanonicznéj*, tak, iż wykonywanie urzędu nauczycielstwa dopiero w ten czas powierzone im być może, gdy taż *missio canonica* udzieloną im została. Przez to nasze potwierdzenie ustanowienia kandydatów na nauczycieli elementarnych, nawet takich, którzy examen w religii chlubnie złożyli, dajemy do zrozumienia, iż się nie wahamy powierzyć im wykładu nauki religii, jako téż religijnego wychowania młodzieży; uważamy jednakowoż z strony naszéj za rzecz potrzebną Panom dozórcom szkół polecić, aby albo sami, lub téż przez miejscowego Plebana przedstawionych sobie nauczycieli uwagę na wielkość i ważność téj kanonicznéj missyi szczególnie zwrócić zechcieli i aby od tychże przed wprowadzeniem ich na urząd nauczycielstwa prócz wyznania wiary i urzędowéj przysięgi zapewnienie otrzymali, iż te tak ważne powinności powołania swego tak sumiennie wypełniać będą, iżby z nich Bogu i swym duchownym Przełożonym każdego czasu zupełny rachunek zdać mogli. O wypełnieniu woli naszéj w podobnych przypadkach oczekujemy bliższéj wiadomości; z strony zaś naszéj, co się tyczyć będzie kościelnego potwierdzenia względem nich jako

twierdzenia, które wnajnowszym czasie także i przez rząd uskutecznioném bywało. Poprzednicy Biskupa bronili swego *wyłącznego prawa* przeciwko rządowi, lecz ponieważ Biskup żadnych innych środków do tego nie posiadał, był więc przymuszonym z swéj strony postępowanie rządu pozostawić samemu sobie. Że zaś najnowszym żądaniom rządu, aby się Biskup *zupełnie od prawa obsadzania* wstrzymywał, szanownemu Prałatowi zadosyć uczynić się nie zdawało, wszczął się o to spór, który aż do ostateczności doprowadzony został. W Mesum, w obwodzie Steinfurt, został ustanowiony przez Biskupa nauczyciel na rozkaz radzcy ziemiańskiego przez žandarma z szkoły oddalony, a szkoła zamkniętą. Pleban miejscowy opierał się takiemu postępowaniu, rozkazał szkołę na nowo otworzyć i wykładał daléj nauki sam, resp. przez swych współkollegów. Podobnym sposobem zostały w Nordwalde i Borghord niedawno przez Biskupa ustanowione nauczycielki przez Władzę policyjną z szkół oddalone, a nawet aresztowane. Biskup jednakowoż, będąc już w podeszłym wieku, nie dał się takiém postępowaniem zrazić, pomny na swój obowiązek pasterstwa i na prawa boskie, przywiązane do swego urzędu, i nie poprzestał swych praw nie tylko bronić, ale nawet i wypełniać. I tak wydał jeszcze niedawno temu na dniu 12tym Grudnia r. z. następujący okólnik do swych duchownych:

„Szkoły elementarne katolickie są podług ich głównego przeznaczenia zakładami *kościelnymi*, w któ-

---

nauczycieli katolickiéj młodzieży, stósowne kroki uczynimy.— Monaster, dnia 15. Września 1840. Biskup monasterski, *Gaspar Max. Steinbiker*. Do Panów dozorców szkół.“

rych tak nauczyciele jako nauczycielki wspólnie z duchownymi pod przewodnictwem Plebana, dzieci w religii katolickiéj pouczać, do kościelno - religijnego życia przyzwyczajać, a osobliwie na dobrych Chrześcian katolickich wychowywać mają. Z przyczyny więc takich, z szkołami nierozerwanie złączonych obowiązków religijnych, nie mogą tak katoliccy kandydaci jako i kandydatki nauczycielstwa żadnego miejsca bez naszego zezwolenia przyjąć, gdyż każdy Katolik w duchownych swych sprawach może tylko od swéj duchownéj zwierzchności wskazania pobierać. Lubo zaś kandydaci i kandydatki nauczycielstwa sami to bez wątpienia uznawają, jednakowoż spowodowani jesteśmy XX. Plebanom polecić, aby należących lub znajdujących się w ich parafii kandydatów i kandydatek nauczycielstwa uwagę wyraźnie na to zwrócili i innym Plebanom ten nasz, jako też i dawniejszy z dnia 30. Maja r. b. wydany okólnik, tyczący się obsadzania nauczycieli, do wiadomości udzielili. — Monaster, dnia 12. Grudnia 1845 r. Biskup monasterski, *Gaspar Maxim.* Do wszystkich Dziekanów i Plebanów dyecezyi monasterskiéj królewsko-pruskiego działu.“

